

LUTY 1995
NR 2(8)/95



CENA: 65 gr.

MIESIĘCZNIK HARCEREK I HARCERZY OKRĘGU POMORSKIEGO ZHR

W NUMERZE:

TEMAT MIESIĄCA:

BRATERSTWO - STR. 2-3

NASZE ZIMOWISKA - str.4-5

MUMIE, DUCHY, PIRAMIDA -

Ciekawe miejsca - str.6-7

O MIERNOTACH -

Myśli nieuczesane - str.8-9

IV WALNY ZJAZD ZHR -

Relacja świadka - str.10-11

NASZ IMAGE -

Boleść i frasunek - str.12

O MARKU PRZY STOPNIU - str.12

PODREFERAT "LITWA" - str.13

RÓZGADANA CWIKŁA - str.14-15

ZŁOT OKRĘGU - str.16

PONTONEM PO RADUNI -

K2 - str.17

GAWĘDA O... BRATERSTWIE

- str.18

ZĄBEK O IMAGE - str.19

JAKA SZKOŁA? -

Mechanika na PG - str.19

INFORMACJE, WYDARZENIA,

TERMINY - str.20

IV WALNY ZJAZD ZHR

WARSZAWA 24 - 26.02.1995

archiwum



BRATERSTWO

Jest taki jeden dzień w roku, w którym nazywamy siebie braćmi. Ślemy kartki pełne ciepłych słów, braterskich uścisków dłoni, życzeń. Zbieramy się w kręgu ognia by poczuć znaczenie anachronicznego już (jak myślę) słowa —

BRATERSTWO.

I to wszystko w urodziny Naczelnego Skauta — osoby często równie odległej jak idea tego dnia. Dlatego trzeba połączyć elementy tej układanki i powiedzieć co to ma wspólnego ze sobą, a co ważniejsze z nami — harcerkami i harcerzami. Osobą — kluczem jest tutaj solenizant, Robert Baden-Powell i jego burzliwy zyciorus.

Dawno, dawno temu, kiedy skauting w niesamowitym tempie rozwijał swoje skrzydła na całym świecie Bi Pi wyruszył w podróż aby sprawdzić sygnały, które napływały z całego świata. I aż się zachłysnął tym co zobaczył. Stało się jasnym, że nie istnieją żadne granice państwowe, rasowe, wyznaniowe czy klasowe. Młodzi ludzie na wszystkich kontynentach składali to samo przyrzeczenie, przestrzegali tego samego prawa skautowego. Zniknęły wszystkie wątpliwości - wrócił do kraju by

ogłosić:

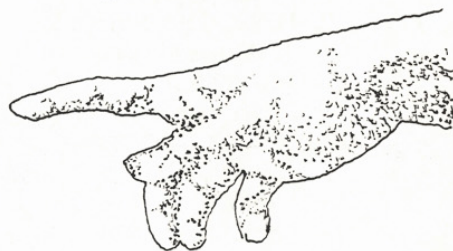
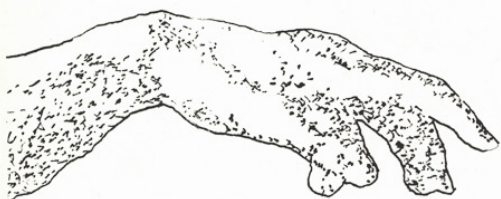
“POŚLANNICTWO NASZE, TO ROZPRZESTRZENIANIE PRZYJAŹNI I BRATERSTWA NA CAŁYM ŚWIECIE”.

Tego entuzjazmu nie zburzyła I wojna światowa, przeciwnie po jej zakończeniu jeszcze głośniejszy, wręcz obsesyjnie Baden-Powell powtarzał swój apel, aby następne pokolenia uniknęły koszmaru będącego udziałem młodych dziewcząt i chłopców, którzy oddali życie w obronie skautowych ideałów: ojczyzny i pokoju. Przesłanie skautowe stało się symbolem braterstwa narodów - nadziei świata na lepsze jutro.

Takie było Jego życie — zdobył wszystkie możliwe nagrody pokojowe. W 1939 r. został nominowany do Pokojowej Nagrody Nobla. W tym roku, jednak (ze zrozumiałych względów) nagrody tej nie przyznano...

Dzień Myśli Braterskiej to chyba najpiękniejszy sposób obchodzenia urodzin Baden-Powella, to jednodniowa refleksja nad tym, czym on żył na co dzień.

Magdalena Kowerska



BRATERSTWO — JEST CZY GO NIE MA?

Anachronizm, czy cecha pożądana w dzisiejszych czasach? Tak dziwne pytania powstały w mojej głowie po letnich wojażach, że przestraszyłem się, czy to tylko ja łaziłem po błocie, czy cała nasza organizacja ma zablokowane nogi.

Służba bliźnim, a co za tym idzie idea braterstwa, była jedną z najważniejszych zasad wychowania pomysłu mistrza Baden-Powella. Nasze harcerstwo nie było gorsze. Reguły postępowania wobec drugiej osoby były i są zawarte aż w 3 punktach prawa harcerskiego. I pomijając chrześcijańskie prądróżla tego stanu rzeczy, warto przytłomić sobie, iż zasada ta powinna być uniwersalną zasadą stosowaną w stosunkach międzyludz-

kich. Tyle historia.

Wszelkie zbiory praw określające zasady przynależności do pewnych grup społecznych opisują czym powinny charakteryzować się członek danej grupy, czyli żądają tego co nie występuje powszechnie. A więc jeżeli chcesz być harcerzem braterstwo nie może być ci obce.

Braterski to znaczy zyciiliwy, przyjacielski, serdeczny. A ile tej zyciowości mamy dla harcerzy z innych środowisk, z którymi przyszło nam współzawodniczyć? Ile tej przyjacielskości mamy dla tych, którzy myślą inaczej? A ile serdeczności mamy dla tych, którzy noszą inny mundur? Ciężko być harcerzem w dzisiejszych czasach. Braterstwo nie jest popularne, a człowiek nie chce być niepopularny. Wygodniej jest być jednym z wielu i w tłumie wyrażać wspólny pogląd. Nawet gdy w rozmow-

cd. na str. następnej

Skauting to braterstwo — to związek rzucający most ducha służby Bożej ponad wszelkie różnice stanu, wyznania, narodu i rasy.

Bi Pi

BRATERSTWO CZY TO TYLKO IDEA?

Tuż przed rozpoczęciem ferii zimowych, poproszono mnie o napisanie paru zdań na temat braterstwa, gdyż temu tematowi w związku z Dniem Myśli Braterskiej, poświęcony jest ten numer Cwicky.

Słowo "braterstwo", w moim przekonaniu obejmuje swym znaczeniem takie pojęcia jak: przyjaźń, koleżeństwo, solidarność, serdeczność, bliskość i jedność.

Z braterstwem w harcerstwie, nierozzerwalnie związane były imprezy środowiskowe organizowane corocznie 22 lutego, kiedy to mieliśmy przed oczami Roberta Baden-Powella, który przekazywał nam swoje skautowe idee. Atmosferę braterstwa mogliśmy odczuć na Białej Służbie, w czasie Złotu

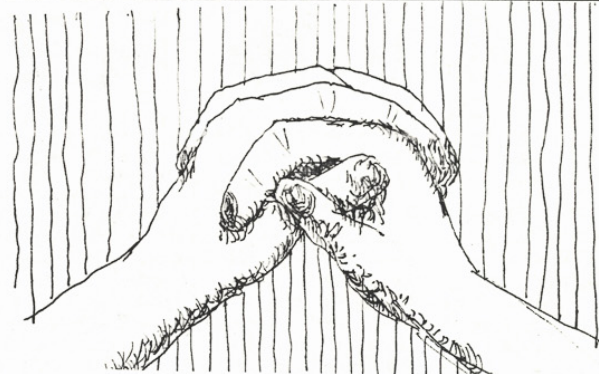
80-lecia Harcerstwa w Częstochowie, na Jambo-ree, czy też ostatnio w Clumber Park. Braterstwo było wszędzie tam, gdzie skauci, skautki, harcerki i harcerze chcieli być razem, pragnęli poznać się, dążyli do osiągnięcia wspólnego celu, podejmowali wyzwanie służby i potrafili być pożyteczni dla innych. Poczucie, że należymy do rodziny skautowej, gdzie nie ma różnic, barier i granic, gdzie niezależnie od miejsca i kraju pochodzenia, wieku, stopnia i funkcji, jesteście do siebie podobni, bo łączy nas wspólna idea.

Jednakże należałoby sobie zadać pytanie, czy idea braterstwa realizowana jest w rzeczywisto-

cd. ze str. poprzedniej

wie w cztery oczy masz inne zdanie.

Ale są zaradni harcerze, którzy nie mają takich problemów. Ich sposób jest prosty. Najpierw należy określić kto jest swój człowiek, a kto nie. Kryterium dowolne, byle spełniło swoją rolę. Nie ważne, że nosi ten sam mundur, wszelkie chwytły dozwolone. A następnie zasadę braterstwa stosować wobec swoich. Wobec reszty zachowujemy się co najwyżej obojętnie. Optymiści zakrzykną "dobra nasza". Pesymiści stwierdzą, że co raz mniej wyróżnia nas z tłumu pospolitych obywateli.



ści przez nas, w drużynach, w hufcach?

Obserwując od dłuższego czasu środowiska ZHR-u, zaryzykowałbym odpowiedź sceptyczną. Braterstwo powszechnie uznawane jest jako ideał, o którym się mówi, lecz nie realizuje się go w praktyce. Wynika to z tego, że większość drużyn zamknęła się w sobie i nie poszukuje kontaktu z innym środowiskiem. Nasze środowiska stały się bardziej hermetyczne, twając w przekonaniu, że to co się dzieje "obok", nas nie interesuje.

Harcerze, na skutek braku prezentacji pozytywnych wzorców osobowych, popadają w zadufanie, egoizm i snobizm. W planach pracy drużyn nie uwzględnia się pół "służby", gdyż nie czuje się potrzeby zrobienia czegoś. Gdy jednak przypadkiem odbędzie się jakaś impreza, to na palcach jednej ręki policzyć można instruktorów, którzy w niej czynnie uczestniczą. Nie służą wychowaniu harcerzy przykład osobisty ukazujący im, że można być: niesłownym, niepunktualnym, niekarnym, nieodpowiedzialnym, nietolerancyjnym, obojętnym i wiele, wiele innych określeń można mnożyć, które są zaprzeczeniem braterstwa.

Czy nam zależy na tym, by łączyła nas przyjaźń, solidarność i koleżeństwo? Czy potrafimy być wobec siebie serdeczni? Czy chcemy być sobie bliscy i czy dążymy do jedności?.

TATO

Rozejrzyjcie się wokół siebie i odpowiedzcie sobie sami na te pytania, które zawitały, myślę, i do waszych głów.

Rozważania te dedykuję tym, którzy głowy noszą bardzo wysoko oraz tym, którzy prawo harcerskie sprowadzają głównie do jego ostatniego punktu.

CR

(imię, nazwisko oraz stopień instruktorski znane są redakcji)

ZIMOWISKA



Pozdrowienia ze śniegowego zimowiska w Kotlinie Kłodzkiej dla redakcji i czytelników przesyła 90 GDH.

podpisy: Tigers; Siano!, Misiu, Kozi - WHH-y, Grzesiu, Fuzel, MB, Champion; tekstów, za które przepraszają — nie cytujemy.

Pozdrowienia od 5 Pancernych Rusalek z Podzamcza — 25 SDH Samarytanki:

Droga "Ćwikło!"

Tym razem nie będziemy pisać głupich wierszyków, ale opiszemy Wam jak cudowny jest Kraków i nie tylko. Otóż Kraków bez wątplenia jest cudowny - gdziekolwiek by się nie poszło trafia się na RYNEK, który (wątpliwy jest o tym fakt czy o tym wiecie) jest jednym z największych w Europie — ma 40000 m. Bar Studencki niestety w remoncie. Słodko jest na Grzegórzeckiej, bo tuż obok są cukiernicze zakłady "Wawelu" i pachnie kokosem. A w synagodze żydowskiej nie dają biletów, bo w świętym miejscu się nie handluje, ale kasują za wstęp. A propos - musimy uaktualnić artykuł Zygi — synagoga na ulicy Miodowej też jest zamknięta, a ściana płaczu jest tylko w Jerozolimie, zaś na cmentarzu jest ściana pomnik. W tej chwili zwiedzamy Jurę BY NIGHT i wyglądamy jak partyzanci, bo wracaliśmy ze szlaku lasem, po kolana w błocie (bo śnieg oczywiście obrodził latoś), późną nocą, latarką Kai. A poza tym jako wzorowe harcerki włączymy wszędzie, gdzie nie wolno - w ten sposób widzimy więcej niż przeciętni śmiertelnicy.

Pozdrowienia z zimowiska PLUTONIC WĘDROWNICZEGO 59 Gdyńskiej Drużyny Harcerzy "Knieja" w Kłodzku przesyłają uczestnicy.

podpisy: Arek, Jeju, Damianek, Felon, Andrzej (Zehe)

OD REDAKCJI

Redakcja Ćwikły serdecznie dziękuje za wszelkie oznaki przyjaźni, które do nas docierają. A drużyny, które nadesłały nam kartki zapraszamy do zaprezentowania się w dowolnej formie na łamach naszej gazety.



EXTREME* GROUP '95

Wojaże i zmagania rozpoczęły się już w naszych umysłach, kiedy to wędrując po mapie od Gór Izerskich po Bieszczady uznaliśmy że nadszedł czas by się ruszyć. Wybór padł na Gorce i Beskid Makowski. Ekipa wybrańców początkowo składać się miała z 7 osób, lecz do początku pierwszego etapu wytrzymało nas trzech.

Wyprawę swą rozpoczęliśmy z Krakowa w siódmym dniu ferii zimowych, skąd przetransportowaliśmy się do Rabki a dalej na własnych nogach weszliśmy w górską krainę przygody. Mile zaskoczeni śnieżną pogodą i pokrzepieni krajobrazami obraliśmy kierunek na Turbacz.

Pięciogodzinną trasę przebyliśmy w tempie późniejszego ekspresu IC z Krakowa do Gdyni, a więc ok. 9 godzin. Ten wspaniały wynik zawdzięczamy "sprzyjającym" warunkom narciarskim: szalejącej

rytmem. Grupa ludzi pijących herbatę na środku hali, późną wieczorną porą była dla nas zaiste dużym zaskoczeniem. Dzięki ich śladom po półgodzinnej prze-

ZIMOWISKA

bieżce znaleźliśmy się w suchym i ciepłym miejscu. Turbacz padł! Kiedy wybraliśmy odpowiedni "apartament" (kawałek podłogi na klatce schodowej schroniska) oddaliśmy się zasłużonemu odpoczynkowi.

Drugiego dnia, wysokość zasp i nieprzetarte szlaki skutecznie zniechęciły nas do realizacji naszych ambitnych planów na rzecz penetracji najbliższego otoczenia i kontaktów z współmieszkańcami. Właściciele schroniska "delikatnie" zaproponowali nam zmianę zakwaterowania na "apartament" kl. LUX - pokój 10-osobowy.

Po nocy spędzonej w cudownej atmosferze, wyruszyliśmy na podbój Beskidu Makowskiego. Kiedy to o godz. 17.00 znaleźliśmy się w schronisku na Krupowej Hali, wzbudziliśmy żywe zainteresowanie mieszkańców, planami naszej dalszej wędrowki. Mimo zapewnień, że zabierze nam to co najmniej 5 godzin, ruszyliśmy na szlak w kierunku Zawoju. Mknąc przez szczyty, śnieg i błoto po 2,5 godzinach znaleźliśmy się prawie u celu. Na naszych twarzach pojawił się grymas rozczarowania, gdy dowiedzieliśmy się, że szkoła, której szukamy znajduje się na drugim końcu wsi, oddalona o godzinę drogi.

Nasze przybycie do szkoły spowodowało radosne uśmiechy na twarzach uczestników zimowisk: 14 GDH i 47 SDH-ek.

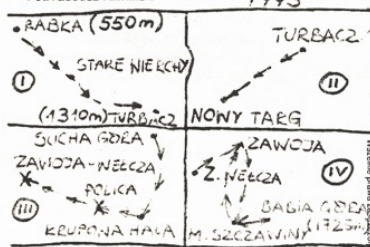
Zimny prysznic "zagrany" przez dziewczęta, skutecznie uświadomił nam gdzie się znaleźliśmy a zaproponowana kolacja przeszła nasze najśmielsze oczekiwania! (bulwy zwane "pyzami" w sosie własnym o wątpliwym terminie przydatności do spożycia - viva B.S.).

W czwartym dniu wyprawy, w tempie pędzących elektronów, zdobyliśmy Babią Górę. Było to przedsięwzięcie o tyle trudne, że wiało jak ... a widoczność sięgała zaledwie 20 m. Niezamierzone zwiędzenie kawałka terytorium Słowackiego przyprawiło nas o dreszczki emocji i przypomniało wydarzenia spod Turbacza, jednakże wszystko zakończyło się szczęśliwie. Następny dzień spędziliśmy w Krakowie, a wieczorem dzięki uprzejmości PKP, każdy z nas znalazł się w swoim ciepłym łóżeczku.

*- czyt. EKSTREME

**TATO & JAJO & EM-ZET
90 GDYŃSKA DRUŻYNA HARCERZY**

Widok na Tatry z Turbacza 5.02-8.02 1995
Fot. Tadeusz Klimiński



I ZIMOWA ESKAPADA GÓRSKA
'EXTREME*'

POZDROWIENIA PRZESYŁAJĄ:
MICHAŁ (EM-ZET) } 90
PIOTR (JAJO) } GDH
MACIEJ (TATO)

* - CZYT. EKSTREME

zadymce, zasypanym szlakiem i panującym ciemnością (Buziak! dla wszystkich, którzy to znają). Ponośząc ogromne straty, opuszczeni przez opatrność, bez nadziei na lepszy los, poddaliśmy się przygnębiającym nastrojom. Naszą alternatywą był już tylko nocleg na śniegu. Brr... co było by rano? Wtem naszym oczom ukazał się niesamowity (jak oaza na rozgrzanej pustyni) widok. Światła latarek w oddali spowodowały, że nasze serca zaczęły bić nierównomiernie

MUMIE, DUCHY I... PIRAMIDA...

Mumie, duchy, piramida, uciekinierzy z Afganistanu i Pakistanu, uzbrojeni degeneraci z zakładu karnego z Rosji, 7 km od granicy — WOP, opuszczone domostwa i wieś, wilki i... bajkowy krajobraz — oto sceneria obozu GRYZEWO'94, którego byłem komendantem...

(Gryzewo to mała wieś na Mazurach Garbatych, 6 km. od Bani Mazurskich, ok. 300 km. od Gdańska.)

Nie będę się tutaj rozwodził nad opisem samego obozu, lecz nad pewnym ciekawym miejscem.

Jadąc na obóz wiedziałem już o pewnym tajemniczym grobowcu, który znajduje się miał niedaleko obozu.

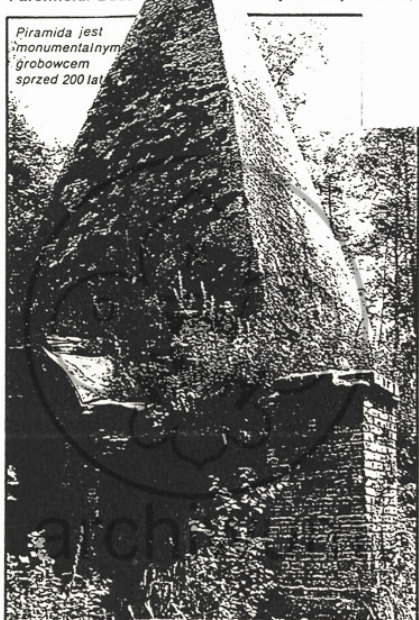
Po przeprowadzonym przez obożnego zwiadcze zdecydowaliśmy się, wracając z wycieczki z Wilczego Szcańca, obejrzeć ów grobowiec. Na wycieczce byliśmy miejscowym autokarem. Pierwszym zdziwieniem było, gdy zauważyłem wyraźną niechęć kierowcy na wieść, że chcemy obejrzeć grobowiec. Na szczęście wiedział, jak tam dojechać.

(Obiekt nie jest opisany prawie w żadnym przewodniku po Mazurach. Krótką wzmiankę znalazłem tylko w jednym.)

Jedziemy... Droga wiedzie z Bani Mazurskich w kierunku Zabina. Kilometr przed wsią, ok. 300 m. za mostkiem na kanale autokar staje. W prawo od szosy odgałęzia się truda do zauważenia, stara, bagnista, porośnięta dwumetrowymi pokrzywami "droga", obrzeżona po bokach płytkimi rowami, wiodąca przez gęsty, wilgotny las łęgowy. Po obu stronach rozległe moczary i oczka wodne. Po 300 metrach brodenia w bagnie i oganiania się od chmar much i komarów, powoli za niskich galezi zaczyna wyłaniać się TO. Robi się ponury nastrój. Z daleka TO przypomina pojazd kosmiczny. Kwadratowa podstawa z czterema jakby słupkami na narożach i na tym strzelisty ostrosłup. W miarę zbliżania się, piramida rośnie i bliższa wygląda rzeczywistości.

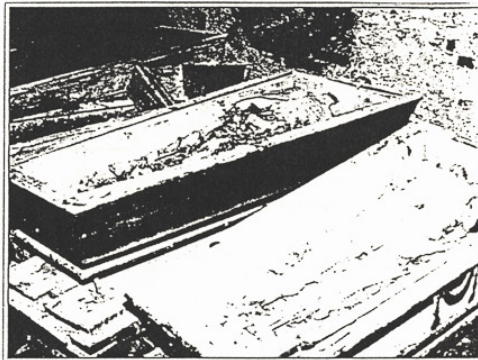
Wznoszący się na wysokość ok. 15 m. grobowiec w kształcie i wyglądzie, z 4 otworami wentylacyjnymi, przez które można zajrzeć do drugiej części. Druga część znajduje się nad kopułą. Można się do niej dostać przez "odpowiednią" dziurę w sklepieniu piramidy. W tej części "nic nie ma" oprócz krzyżowej konstrukcji z drewna na samym szczycie.

Piramida jest monumentalnym grobowcem sprzed 200 lat



porośnięta mchem i roślinnością, z częściowo zmurzwałymi ceglami. Wejście jest zamurowane, choć widać, że wielokrotnie było rozbijane i naprawiane. Nad wejściem bardzo stary, zjedzony przez rdzę, krzyż. W ścianach, wybito kilka niewielkich otworów (rabusie). Przez jeden z nich można przecisnąć się do środka. Zaglądam. Od dziwnego zapachu, który wydobywa się z grobowca robi mi się słodko w ustach i odruchowo się cofam. Jednak wchodzę. Ciemno, zimno i cisza... Zero owadów, choć na zewnątrz chmury... Zapalam zapałkę, gdy wzrok już trochę się przyzwyczaił. Włosy stają mi dęba pod rogatywką...

Pod ścianami stoją rzędy pootwieranych trumien. (Jedna, najmniejsza, jest zamknięta.) Część z nich jest pusta, część przysypana rozwalonymi ceglami. W większości trumien znajdują się "lokatorzy". Mają z mumifikowane ciała, wyraźnie widać szczątki ubrań. Nie ma nigdzie butów, wszystkie mumie są bose. Z jakiegoś makabrycznego powodu wandalę pozbawili wszystkie głów. (Obożny mówi, że gdy był tu dwa dni temu dwie głowy jeszcze były, a mała trumna była otwarta — znakiem tego ktoś się zajął dobrać do mumii.) W kilku trumnach znajduje się tylko "część nieboszczyka" — np. sama dolna połowa, jedna noga lub sama miednica... W niektórych trumnach leżą poobcinane przez rabusiów palce... Po prostu horror!



Piramida wewnątrz dzieli się na dwie części. Część dolna, w której stoją trumny przykryta jest półokrągłą, kopułą o księżycowym kształcie i wyglądzie, z 4 otworami wentylacyjnymi, przez które można zajrzeć do drugiej części. Druga część znajduje się nad kopułą. Można się do niej dostać przez "odpowiednią" dziurę w sklepieniu piramidy. W tej części "nic nie ma" oprócz krzyżowej konstrukcji z drewna na samym szczycie.

Wychodząc z piramidy czuję się jakbym wracał z innego świata...

Miejscowa ludność wie tylko o istnieniu piramidy. Nic więcej — są to przesiedleńcy z Buga lub z Bieszczad. O piramidzie rozmawiać nie chcą. Boją się. (Miejscowi wandalę niegdyś biegali po okolicy z nadzianymi na kije głowami mumii.) Podobno, "temu kto tam pójdzie przytrafi się jakieś nieszczęście, a w nocy to zwyczajnie straszy". Przypomina mi się egipska legenda o kłatwie Tutanchamona...

EGIPSKIE FASCYNACJE

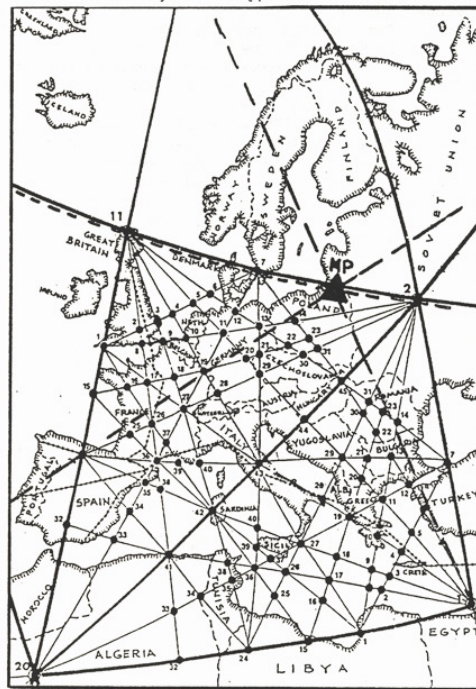
Mazurska piramida ciekawa jest z wielu powodów. Nie spotykany kształt monumentalnego grobowca związany jest z zainteresowaniem sztuką, a zapewne i tajemnicami starożytnego Egiptu. Hrabia Fritz von Farenheid był zagorzałym kolekcjonerem sztuki. W swoim pałacu, którego niewielkie pozostałości znajdują się obecnie po drugiej stronie granicy, na terenie Rosji, posiadał sporą kolekcję rzeźb

i obrazów. Część pałacu miała spłonąć po wojnie, resztę zaś ponoć rozebrano. Nie wiadomo, gdzie trafiła kolekcja.

Hrabia von Farenheid musiał bardzo wcześniej zainteresować się egiptologią. W owym czasie dopiero zaczynała się moda na Egipt, zapoczątkowana wyprawą Napoleona Bonaparte (1798-99) i serią 24 tomów publikacji naukowych poświęconych temu regionowi, wydanych po francusku w latach 1809-28. Zafrancuzowany Egiptem, hrabia spod Goldapi zlecił wybudowanie grobowca rodzinnego właśnie w kształcie piramidy. Trudno dziś ustalić, co wiedział o oddziaływaniu piramid i czy interesował się wiedzą tajemną. Wiadomo, że pochował tu w 1811 r. córeczkę Ninette (najmniejsza trumna). Ukochane dziecko zmarło w wieku 3 lat.

Może wierzył, że składając zwłoki córki do piramidy zdoła w ten sposób — wzorem egipskich faraonów — zapewnić jej nieśmiertelność? W okresie późniejszym w piramidzie spoczęli również m.in. Johann Friedrich von Farenheid (zm. w 1834 r.) i Wilhelmine von Farenheid (zm. w 1847 r.) aż wreszcie w 1849 r. sam jej budowniczy Fredrich Heinrich von Farenheid. Łącznie wewnątrz znajduje się 7 trumien. Nastąpiło — jak należało się spodziewać — zjawisko mumifikacji zwłok. Mimo, że grobowiec stoi na terenie podmokłym, ciała zmarłych są dobrze zachowane łącznie z warstwą skórą.

Wydał się, że hrabia nieprzypadkowo wybrał na miejsce rodzinnego pochówku teren oddalony aż o 5 km. od swego pałacu. Nie zdecydował się ani na miejscowy cmentarz parafialny, ani na dogodnie i bliżej położony teren. Przeprowadzone w piramidzie badania radiestezyjne wykazały, że właśnie w tym miejscu, jak nigdzie w okolicach, istnieje specyficzny klimat promieniowania. To lokalne miejsce mocy, czyli punkt, w którym koncentruje się pozytywna energia Ziemi i Kosmosu. Tu przecina się kilka wznoszących się cieków. Niekorzystne składniki ich promieniowania wylumiane są przez zbudowane z kamieni



polnych fundamenty grobowca. Pozytywne zaś wibracje wzmacnia i kumuluje we wnętrzu piramidalny kształt budowli. Kąt nachylenia ścian piramidy do płaszczyzny podstawy wynosi ok. 67°-70° a więc znacznie odbiega od kąta 51°52', z którym mamy do czynienia w piramidzie Cheopsa. Różnica dotyczy jednak piramidy tylko z zewnątrz. — bo wiem kąt nachylenia sklepienia w komorze grobowej mazurskiej piramidy jest zbliżony właśnie do kąta znanego z egipskiego oryginału. Natężenie promieniowania we wnętrzu piramidy, mierzone w skali Bovisa, wynosi ok. 23.000 jednostek, czyli działa wybitnie stymulująco na organizm ludzki. Dla porównania, natężenie promieniowania ciała zdrowego człowieka wynosi 6.500 jednostek w tej skali, a punkty w terenie, których intensywność przekracza 18.000 jednostek, uznawane są za miejsca mocy. Co ciekawe, budowniczo wie tutejszego grobowca zlokalizowali go również na przecięciu trzech tzw. leylines, czyli linii promieniowania geomantycznego łączących miejsca mocy. Jedną z linii prowadzi na południowy wschód, przez Istanbul, właśnie do piramid w Gizah. Druga z linii biegnie zgodnie z kątem hipotetycznej siatki krystalicznej Ziemi, łącząc grobowiec Farenheidów z Królewcom i znanym centrum ezoterycznym w Findhorn w północnej Szkocji. Trzecia zaś ciągnie się tu z Kowna, przebiegając dalej na południowy zachód, przez Wilczy Szaniec koło Kętrzyna i jedno ze znaczących europejskich miejsc mocy w Karlsruhe. Słynny angielski badacz geomancji, Nigel Pennick, twierdzi, że kwatery Hitlera pod Kętrzynem zlokalizowano z dużym znanstwem, opierając się na wiedzy geomantycznej. Może rzeczywiście to twierdzenie nie jest bezpodstawne? Interesujące jest, że linia geomantyczna łącząca piramidę spod Goldapi, z niemieckim miastem Karlsruhe odpowiada kierunkowi wschodu słońca w dniu 30 kwietnia, a więc w dniu zakorzenionego w tradycji ludowej magicznego święta Walpurgii. Czy te wszystkie zbieżności mogą być dziełem przypadku?

URATOWAĆ PIRAMIDĘ...

Piramidą zarządza wojewódzki konserwator zabytków (Suwałki), który, jak zwykle, nie ma na nic pieniędzy. Co gorsza blokuje on inicjatywę ludzi, którzy mogliby sprawę rozwiązać. Z rozmowy przeprowadzonej przeze mnie w Urzędzie Gminy w Baniach Mazurskich wynika, że znalazłby się pieniądze na ratunek piramidy, lecz nie wyraża na to zgody właśnie wspomniany konserwator. Dziwna sprawa!

Odpowiednie odremontowanie obiektu, oszklelenie trumien i przygotowanie wnętrza do zwiedzania przyczyniłyby się nie tylko do zachowania tej niecodziennej historycznej pamiątki, ale byłoby także żywym świadectwem dawnej wiedzy ezoterycznej i geomantycznej.

Trzeba w tej sprawie działać szybko. Za kilka lat, gdy piramida już całkiem zniszczy, może być na to za późno...

*Święt Maciej Lipozyński
drużyny 10 GDH-g*

NA PODSTAWIE: KATARZYNA GORZKIEWICZ "DUCHY Z BAGIEN"
("ANGORA" z GRUDNIA '94),
ARTYKUŁ LESZKA MATELI w "NIE Z TEJ ZIEMI" NR 12/94
GRZEGORZ RĄKOWSKI "MAZURY GARBATE" — PRZEWODNIK,
DOŚWIADCZENIA WŁASNE Z OBOZU GRYZEWO'94.



HARCESTWO — KRÓLESTWO MIERNOT?

Mam wrażenie, że tym artykułem moge obrazić i zbulwersować kilka osób, ale niestety, najprawdopodobniej wcale nie tych, którzy są rzeczywistymi adresatami tego artykułu. Mimo jednak tej świadomości uznałem, że ten artykuł powinien się znaleźć tu i teraz i dać do myślenia wszystkim instruktorom u progę nowej kadencji władz na wszystkich jej szczeblach.

Kiedy zostałem harcerzem, a stało się to późno, jednym z elementów, które przyciągnęły mnie do ZHR-u byli ludzie. Nie perspektywa gier strategicznych, wyjazdów, wycieczek czy biegania po lesie, lecz właśnie ludzie. Ludzie niezwykli, budzący szacunek, podziw, uznanie. Ludzie, z którymi rozmowa była prawdziwą ucztą intelektualną, która na długo pozostawała w umyśle uczucie sytości. Byli to ludzie wykonujący swoje "działki" w harcerstwie sumiennie, ale z poletem, dokładnie, ale z wieloma pomysłami, zgodnie z tradycją, ale nowoczesnie. Obecność tych ludzi mobilizowała, sprawiała, że żadne wyzwanie nie było zbyt trudne, a każda wizja możliwa do wcielenia w życie. Przede wszystkim zaś widoczna była sensowność podejmowanych działań.

I oto od pewnego czasu rozglądając się stwierdzam, że tych ludzi praktycznie już nie ma. Odeszli, choć nie zdradzili. Pozostali wierni idei harcerskiej lecz poza organizacją. Wchłonęło ich życie, ponieważ byli dobrzy — odeszli z ZHR-u, gdyż byli świetni. Tak — może to brzmi paradoksalnie, ale taka jest właśnie teza tego artykułu — **DLA DOBRZYCH NIE MA NA DŁUŻEJ MIEJSCA W TEJ ORGANIZACJI**

Więcej: to że tak jest, nie jest niczyją winą, jest zwykłą prawidłowością, którą być musi.

Osoby wartościowe uczą się, szkoła, praktykują, doskonalą, wchodzą w dorosłe życie by być profesjonalistami: świetnymi lekarzami, niezastąpionymi nauczycielami, kompetentnymi urzędnikami itd. I przecież nikt nie powie, że to źle: przecież po to jest harcerstwo by wychowywać dobrych i światłych obywateli pracujących dla swojej Ojczyzny. A zatem: miarą sprawności harcerstwa jest ilość opuszczających jego szeregi światłych obywateli. Im zatem więcej kompetentnych ludzi opuści nasz Związek i zanurzy się w otępieniu codziennej rzeczywistości, by ją poprawiać i kreować na swoim odcinku, tym lepszą jest organizacja.

Może ktoś powie: te osoby przecież nadal mogą pracować dla naszej organizacji i być przydatne! Jak złudne i iluzoryczne jest to wrażenie, pokazuje rzeczywistość. Pracujący na wyeksponowanych, odpowiedzialnych stanowiskach, właściwie traktujący swoją rolę w rodzinie nie mają czasu dla tej organizacji. Oni naprawdę swoje już zrobili i to dobrze — nikt nie powinien mieć do nich pretensji, że nie chcą połowicznie angażować się w pracę czy życie rodzinne, drugą połowę czasu oddając harcerstwu. Problem jednak w tym, że moment, w którym życie wskazuje nam nasze miejsce nadchodzi coraz prędzej. Obecnie wcześniej niż przed paroma laty trzeba zabiegać o siebie w zarobku, pomóc w utrzymaniu rodziny czy chociażby zarobić na własną edukację. I tak oto życie swoimi żarłocznymi mackami coraz szybciej wciąga kolejne wartościowe jednostki. Kto zostanie? Odpowiedź

nasuwa się sama: osoby, które mają czas, gdyż problem edukacji nie jest dla nich specjalnie uciążliwy, problemów finansowych nie mają, nic ich specjalnie nie absorbuje, nigdzie wykazać się nie mogą, bo są zbyt słabi — stąd też wszystkie swoje zapędy mogą nareszcie ujawnić i ukierunkować. Czyżby zatem ZHR był rajem dla miernot?

Tegoroczne zimowisko i przygotowania do niego uzmysłowiły mi jak bardzo się myliłem myśląc, że aktywne życie i bycie studentem w przyzwoitym stopniu angażującym się w sprawy swojej uczelni jest do pogodzenia z właściwym prowadzeniem drużyny. Otóż dowiedziałem się, że kilka osób, których zaangażowania i chęci nie podważam, nie było w stanie ze względu na sytuację na studiach pojechać ze swymi drużynami na zimowisko. Innymi słowy, zostali pozbawieni jednej z podstawowych okazji do metodycznej pracy i oddziaływania na swoich podopiecznych: obozu zimowego. Ale czy można mieć do nich pretensje, że nie zarwali sesji z tego właśnie powodu? Czy powinni byli przedstawić w dziekanatach fałszywe zwolnienia lekarskie i w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku pojechać na zimowisko? Przecież w końcu mogą wszystko później nadrobić...

Ja pojechałem na zimowisko — egzamin zdam w marcu, ale nie zawdzięczam tego przychylności egzaminatorów, którzy odmówili wyznaczenia mi indywidualnego terminu egzaminu. Nie zawdzięczam tego też wyrozumiałości dziekana — byli już tacy, którzy na to liczyli i srodze się zawiedli. Gdybym złożył podanie o przywrócenie terminu egzaminu motywując to organizacją zimowiska, pani dziekan popękałaby ze śmiechu wzdłuż i wszerz. Musiałem uciec się więc do oszustwa, czy teraz powinienem tłumaczyć się teorią "mniejszego zła"? Nie — po prostu od tej pory rozumiem każdego drużynowego, który nie będzie miał ochoty na komplikowanie sobie i tak często niełatwego życia na uczelni.

Drażni nas bierność i stagnacja tej organizacji, złości odejście od ideałów, dwulicowość i niedookreśloność. Mierzi nas słaba jakość naszych działań, to, że ludzie na słowo "harcerz" nie reagują tak jak byśmy chcieli, że urzędy i instytucje nie otwierają się na sam widok człowieka w mundurze. Oburzamy się, kiedy projekt regulaminu stopni harcerzy jest praktycznie książeczką zmuszającą drużynowego jedynie do podpisywania kolejnych punktów próby, którą ułożył ktoś inny. Denerwuje nas i złości odbieranie samodzielności i prawa do myślenia osobom prowadzącym drużyny. A po co się denerwować: przecież to nie dla nas te regulaminy, my jesteśmy tu tylko "przelotem". Przyjdziemy, spróbujemy coś zrobić, zmienić, pokrzykujemy i odejdziemy. A Ci, którzy byli i będą, pokiwają tylko głowami z politowaniem i nadal żyć będą w świecie algorytmów, schematów i strzałek wskazujących jedynie słusne posunięcia. Bo — bez złudzeń — to Oni są przyszłością tego Związku. Oni mają czas na to, by Być, by Trwać — a to przecież zupełnie wystarczy...

Drodzy Reformatorzy, nieustający w trudzie i mozole poszukiwacze Wolnej i Nieskrępowanej Myśli, adoratorzy Rozumu i

cd. na str. następnej

KIEDY ODEJŚĆ?

Na pytanie to szukam odpowiedzi od dnia otrzymania stopnia wywiadowcy i powołania na funkcję przybocznego 59 GDH, tj. 8 marca 1992 roku. Od tego dnia chodzi za mną przeświadczenie, że kiedyś będzie trzeba odejść, zakończyć swoją pracę wychowawczą w drużynie i przejść do "rezerwy" lub odejść na zawsze do świata ludzi (zająć się pracą zawodową, rodziną).

Pytanie to powtarza się przy każdym stawianiu sobie stopnia — podwyższaniu poprzeczki — po przekroczeniu którego będę musiał odejść. Problem ten powtarza się już któryś raz z kolei. Zawsze znajduje się nowa poprzeczka, którą trzeba przekroczyć — nowe wyzwanie (nieraz niezbyt

ciekawe, ale robię to, żeby udowodnić, że potrafię temu sprostać). Nieraz nieświadomie w przeskoczeniu poprzeczki pomaga nam dziewczyna, chłopcy z drużyny, rodzice motywując nas.

Pamiętam — mówię sobie, że zdobędęówka i odejdę lub: pojedą na obóz i po nim koniec, zdobędę "trzy pióra", zrobię to czy tamto i odejdę. A jednak nie mogę zrezygnować, obrócić się na pięcie i odejść — może to bardzo już żyłem się z harcerstwem? A może to nowe poprzeczki, które wyskakują na naszej drodze, wyższe, nowe schodki do pokonania np. próba Harcerza Orlego, kurs drużynowych, próba przewodnika.

I co dalej? Przecież kiedyś skończą się te schodki, a może kiedyś stwierdzą, że po prostu już mi się nie chce po nich iść. Przyczyną tego mogą być ludzie zajmujący stanowiska w chorągwi, okręgu lub Komisji Instruktorskiej ("szychy", czy jak to ktoś sprytnie ostatnio wymyślał — Starszyzna). Oni to często doprowadzają młodego, ambitnego człowieka do szału ze swoją obrzędowością, metodyką, czy "celowością działań". Uważają oni na przykład, że jeśli ktoś nie radzi sobie z gawędami to na pewno nie może być dobrym drużynowym. Bo przecież nie istnieją takie metody przekazywania informacji czy odczuć jak rozmowa bezpośrednia...

Dużo gadania, a gdy dochodzi do praktycznienia gadulstwa to wychodzą totalne bzdury, rzeczy, których bałbym się przekazywać chłopakom. Bo jak można zaproponować kursantom na kursie drużynowych grę terenową, która polega na zbadaniu ruchliwości na drodze? A zadaniem kursantów było zapisanie rodzaju samochodu, koloru, województwa z jakiego jest samochód i prędkości w przybliżeniu. A dane te były podobno potrzebne Przedsiębiorstwu Budowy Dróg i Mostów. A może to przedsiębiorstwo potrzebowało by danych takich jak np. kolor oczu kierowcy, numer butów pasażerów albo dochód roczny na głowę w rodzinie kierowcy? Lub przebieg samochodu (w milach oczywiście). Jasne, możemy sobie wymyślać rozmaite rzeczy, ale musimy pamiętać o celowości i o tym, czy metody dążenia do celu są sensowne.

Nie wiem, czy ci instruktorzy nie powinni zająć się czymś innym niż bezsensowne gadanie np. opowiadaniem gawęd "jak to kiedyś było" albo oficjalnym reprezentowaniem Związku na zewnątrz.

Przede mną następný schodek — stopień instruktorski. A ja nie wiem, czy jest sens zdobywania stopnia przewodnika i zostania młodym gniewnym instruktorem na wojennej ścieżce ze starym pokoleniem — a może lepiej odejść teraz i zostać przyjacielem harcerstwa? Ale czy to jest dobre wyjście? Oczywiście można skrywać swoje urazy, udając, że nic nigdy się nie stało, a te osoby będą dalej przekonane, że to co mówią i to co wydaje im się najlepsze jest aktualne, wspaniałe i godne wzorowania dla młodych. Czyż tak nie uważacie "kochana Starszyzno!?"

HO ANDRZEJ MIKOŚ



cd. ze str. poprzedniej

Wiedzy! Niech was nie złości to co jest — w królestwie miernot to właśnie jest normą obowiązującą.

A co z Wami? Czym się przejmujecie — będziecie przecież świetni w tym, co wskaże Wam życie. Będziecie najlepszymi lekarzami, błyskotliwymi ekonomistami, pomysłowymi elektronikami, nieprzekupnymi urzędnikami itd. W chwilach wolnych od pracy będziecie wzorowymi szefami PCK, Kół Wędkarskich, PTTK czy LOP. Będziecie uważani za kompetentne osoby i nawet, jeśli przypadkowo (odpukać!) wymyślnie się Wam słowo o harcerskiej przeszłości, to zostanie Wam to wybaczone. Z zyczeniami sukcesów.

Zygmunt Trzebiatowski
— chwilowo instruktor

IV WALNY ZJAZD ZHR

W dniach 24–26 lutego 1995 r. odbył się w Warszawie czwarty już Walny Zjazd ZHR. Nie był on żadnym nadzwyczajnym zjazdem — ot taki sobie zwykły zjazd. Wiadomo jednak, że tak naprawdę to takich zwykłych zjazdów nie ma — każdy niesie za sobą emocje oczekiwanych zmian. Zmian na lepsze lub gorsze, zmian we władzach i statucie. Każdy z delegatów chyba czegoś po tym zjeździe oczekiwał. Niektórzy się nie zawiedli... Obrady trwały od 19.00 w piątek do 22.00

DELEGACI OKRĘGU POMORSKIEGO ZHR

pochodzący z wyboru:

Ewa Borkowska-Pastwa hm. (Gdynia)
 Tomasz Brodewicz phm. (Gdynia)
 Szymon Bzoma pwd. (Gdynia)
 Joanna Kadziak phm. (Szczecin)
 Andrzej Kamiński phm. (Gdynia)
 Ryszard Kandzora hm. (Wejherowo)
 Dominika Karmolińska phm. (Gdynia) — nieobecna
 Jacek Kowalski phm. (Gorzów Wlkp.)
 Adam Kozłowski pwd. (Wejherowo)
 Małgorzata Miotk phm. (Wejherowo)
 Robert Przybyłek pwd. (Wejherowo)
 Maria Rzeplak hm. (Gdańsk)
 Joanna Sikora hm. (Wejherowo)
 Małgorzata Skorek-Kowalska phm. (Gorzów Wlkp.)
 Maciej Starego phm. (Gdynia)
 Marek Żabkiewicz pwd. (Gdańsk) — nieobecny
 z racji pełnionej funkcji:
 Maciej Karmoliński hm. (Gdynia)
 Jan Pastwa hm. (Gdynia)
 Jacek Zaucha hm. (Gdynia)

w niedzielę z dwoma krótkimi przerwami na sen i mszę (po ok. 8 godzin) oraz jedną krótką na obiad w sobotę. Reszta to wnioski formalne, merytoryczne, poprawki, uchwały, absolutoria i wybory. W piątek ustaliliśmy regulamin dalszych obrad, a następnie ochoczo bracia harcerek zabrali się za udzielanie absolutorium ustępującym władzom. O ile ciała kolegialne (Rada Naczelna, Naczelnictwo, Sąd Harcerski i Komisja Rewizyjna) nie budziły zastrzeżeń, podobnie jak ustępujący Przewodniczący — hm. Wojciech Hausner i Naczelniczka Harcerek — hm. Urszula Kret, o tyle poprzednia naczelniczka — hm. Maria Kuczma (ustąpiła z funkcji przed ubiegłorocznymi wakacjami) absolutorium już nie dostała. Dostała też absolutorium Naczelnik Harcerczy — hm. Marcin Jędrzejewski, co przy jego dotychczasowych dokonaniach mogło budzić zdziwienie. Ale, jak mówili ziołowi w kuluarach, jest przystojny, więc wszystkie druhy na niego głosowały.

W sobotę zaczęliśmy emocyjnie uchwalenie trybu zatwierdzenia nowego statutu. Ustępującemu szefostwu, które miało wysokie mniemanie o swoich dokonaniach na tym polu, nie mogło pomieścić się w głowie, że delegaci wolą zgodnie z prawem o stowarzyszeniach obowiązującym w RP, głosować poprawki do obowiązującego Statutu ZHR niż uchwałać zupełnie nowy. A ten nowy — "wspaniałe" dziełko hm. Jerzego Miki

mógł równie dobrze powstać w głowie każdego innego instruktora, biorąc pod uwagę ilość zmian jakich dokonali delegaci w tym "spójnym" projekcie. Tak więc po głosowaniu nad wspomnianym "trybem" okazało się, że członkom ZHR-u w stary statutu podobał się na tyle, że zechcieli uznać nowy projekt jako zbędny. A wtedy zarządzone przerwy, druhowie z Krakowa i przyległości rażno zabrali się do — z jednej strony — straszenia delegatów wizją kilku dni niepotrzebnej i niezaplanej pracy, a z drugiej — do dyscyplinowania swoich środowisk. Efekt był taki, że w drugim głosowaniu tego samego rezultatu okazał się zadziwiająco inny, co tylko przekonało mnie jak ludzie będący delegatami głęboko przekonani są o wadze swoich poczynań.

Resztę soboty pracowaliśmy w komisjach nad statutem — ideowej, członków oraz struktury, rozpatrując sens wniesionych poprawek, a potem uchwaliliśmy różne rzeczy. Po zatwierdzeniu nowego Statutu (ciekawe co na to sąd) pozostał już tylko jeden emocjonujący element — wybory nowych władz. Ale ponieważ było już późno, więc delegatów wyraźnie ubywało. Na pierwszy ogień poszła Rada Naczelna — 22 delegatów z wyboru zjazdu, Sąd Harcerski — 5 i Komisja Rewizyjna — 7. Liczby kandydatów nieznacznie przekraczały potrzeby, więc nie trzeba było zbyt wiele skreślać. Na podkreślenie zasługują dobre wyniki "naszych" kandydatów — hm. Maciej Karmoliński dostał 128 głosów na 138 oddanych, ustępując tylko trzema głosami byłemu przewodniczącemu, a phm. Maciej Starego wszedł na wysokiej, ósmej lokacie. Natomiast phm. Małgorzata Skorek-Kowalska została wybrana do Komisji Rewizyjnej. Nikt więcej od nas nie startował. Cieniutko. No i jeszcze na uwagę zasługuje fakt, że głoszący kontrowersyjne poglądy były szef Rady Duszpasterskiej ZHR — ks. hm. Krzysztof Bojko, cytowany przez media jako wyrocznia ZHR-u, dostał najmniejszą liczbę głosów ze wszystkich kandydatów. Kontrowersyjność poglądów znanego części z nas księdza polegała na tym, że ma on jasną receptę dla "niewierzących zethaerowców" — niech sobie założą własną organizację (patrz prasa złotowa — "Spojrzenia"). A wszystkie takie teksty nie przeszkadzały mu w mówieniu o tolerancji, o jego szacunku dla niewierzących itp. No comments.

Z wyborami naczelniczki nie było kłopotów — dh Urszula Kret budziła entuzjazm tak, że przeszła bezapelacyjnie jako jedyna kandydatka (sporo ponad 100 głosów na 128 ważnych). Poprzedni naczelnik też został ponownie wybrany jako jedyny kandydat ale tylko 86-ma głosami poparcia.

Za to wybory Przewodniczącego ZHR dostarczyły długo oczekiwanych igrzysk. Pozwolę sobie jednak na wcześniejszą refleksję. Jest to MOJA ocena dzisiejszego ZHR.

Po zjednoczeniu z ZHP-18 wyraźnie widać dwie linie rozwojowe harcerstwa mieszczące się w jednej organizacji ze spornymi problemami. Jedna, w najbardziej skrajnej formie reprezentowana przez Kraków (Małopolska) to jedna Rota Przyrzeczenia, tradycyjność w formie i treści, kastość instruktorów wyrażana m.in. pomysłami ze

Starszyzną itp. To głównie Kraków, część Warszawy, Poznań, Łódź. Druga (w mniejszości) — silnie związana z ideami ZHR-u z jego początków, przeciwna zjednoczeniu z ZHP-18, traktująca tradycję i formę harcerstwa instrumentalnie (jeżeli pomaga — to dobrze, jeżeli nie — zmieniać), dopuszczająca szeroko rozumianą otwartość światopoglądową, a w tym dwie roty, no i ceniąca równość instruktorów, także w dostępie do władzy, która powinna

dzik, który to został wybrany Przewodniczącym duża przewaga głosów, a który swoje wystąpienie rozpoczął od słów: "...gdy w 36-tym składałem przyrzeczenie..."

I jeszcze jedna, prywatna i może trochę krzywdząca refleksja — żadne z powyżej opisywanych spornych sytuacji nie dotyczyła druhen. Te albo patrzy jak głosuje mąż, albo ktoś ze środowiska. W zgłaszające poprawki druhy lub wnioski uchwał to nieliczne, chlubne wyjątki. Zabierające głos to też wyjątki (ale kilka robiło to często). W Prezydium była najwyższej jedna druha, a w komisjach kilka. Jedna z druhen ubiegających się powtórnie do Rady Naczelnej przynależała się, że nie zabrała ani razu głosu na posiedzeniach RN w poprzedniej kadencji, choć była na wszystkich. Może druhen było po prostu proporcjonalnie dużo mniej, a może to tak powinno być — panuje powszechna zgoda i to postawa "spolegliwych" druhen jest ideałem. Pełen jednak jestem obaw, co będzie, gdy wybory delegatów będą przebiegały nie w okręgach, a w chorągwiach. Liczba druhen — delegatów wzrośnie niewątpliwie, a mam nadzieję, że marazm i "bezwładność" zjazdów mniej.

Zjazd odbył się w Warszawie. Reagując na ceny w sklepie Kowal opowiedział mi, jak Pielgrzymka Warszawska była jedyną, gdzie sprzedawano wodę (za drobne sumy). Karszun

Główne zmiany w Statucie ZHR

- jedna Rota Przyrzeczenia z Bogiem i zapis: "Związek wychowuje w oparciu o wartości chrześcijańskie. Jest organizacją otwartą dla wszystkich osób poszukujących wiary, których postawa osobista jest inspirowana Prawem i Przyrzeczeniem Harcerskim"
- podział mandatów proporcjonalnie na instruktorów i instruktorki oraz wybory naczelniczki i naczelnika tylko głosami odpowiednio: druhen i druhow
- istnieje możliwość powoływania obwodów — struktur podległych Zarządowi Okręgu łączących hufce harcerek i harcerczy z jednego miasta (terenu)
- do Zarządu Okręgu i Obwodu można wybierać pełnoletnich harcerczy bez stopnia instrukt. oraz członków współdziałających, ale bez prawa przewodniczenia
- uregulowanie spraw dotyczących KPH i członków współdziałających ZHR oraz Kregów Instrukt.
- o zakazie kandydowania na funkcje równoległe lub wyższe po nieotrzymaniu absolutorium przez członków władz z wyboru
- Nie "przeszły" propozycje komisji:
 - o podzieleniu instruktorów na Starszyzną i przewodników
 - o zlikwidowaniu Ruchów programowo-met.
 - o zmniejszeniu liczby wybieranych członków RN do 16-tu

być dzięki temu "nasza". To głównie Wrocław (o postawie Okręgu Dolnośląskiego przez ostatnie dwa lata trudno pisać, by nie demoralizować), Okręg Warmińsko-Pomorski (Olsztyn, Bydgoszcz, Toruń), Północno-Wschodni, część Mazowsza no i niestety, część załedwie naszego okręgu. Piszę "niestety", gdyż dzisiaj Pomorze się w ZHR-ze nie liczy. Nie potrafimy tak jak Małopolska głosować na sygnał blokując niekorzystne dla naszych instruktorów i harcerczy postanowienia lub wprowadzając potrzebne nam uchwały. A to mogłoby się przydać.

No więc w tak napiętej sytuacji, przy braku kandydatów na Przewodniczącego ZHR (hm. Aleksander Motala z Poznania skutecznie opierał się gremialnej presji) zostaje zgłoszona kandydatura hm. Jacka Chorodeckiego — faceta, który nie uczestniczył w pracach Rady Naczelnej, nosi zieleną naszywkę ZHR, był głównym przeciwnikiem zjednoczenia i do dziś powtarza jak wielkim było to błądem oraz był Przewodniczącym Okręgu Dolnośląskiego — tego, który zamknął się w ramach protestu porzastając na wymianie monitów z naczelnictwem.

Drugim kandydatem był hm. Feliks Boro-



PRZEDKAZANIE SZMURA PRZEWODNICZĄCEGO ZHR DRUBIM FELIKSOM BOROZIKOWI

zauważył, że obrazy w Kolekcji Porczyńskich nie mogą być prawdziwe, bo nikt by wtedy do galerii takiej holoty nie wpuszczył. Gazeta zjazdowa była cieniutka. Na noclegu dwóch pijanych chłopczków wytknęto szuby w szkole i demolowało samochód, ale ponieśli zasłużoną karę. Tylko komisariat był zamknięty (wiadomo — Praga).

Szymon Bzoma

BOLEŚĆ I FRASUNEK

TROPEM HARCERSKIEGO IMAGE'U

Pewnego pięknego poniedziałku, jeszcze w czasie ferii, wybrałem się "w teren" by zatwierdzić lokalizację tegorocznego obozu drużyny. Jechało mi się bardzo długo i niewygodnie, lecz w końcu dotarłem do "mojego wymarzonego końca świata". Ufny w szczęście, które przecież nie opuszcza harcerza w trudnych sytuacjach, jak również w zwyczajową życzliwość organów administracji leśnej (czyt. "leśniczy"), skierowałem swe kroki do siedziby wyżej wymienionego celem dopełnienia formalności i otrzymania odpowiedniej pieczętki, która komu jak komu, ale mnie — harcerzowi należała się bez żadnego gadania. Jakież było moje zdziwienie, gdy organ na zadane przeze mnie pytanie odpowiedział: "— N I E !". Cóż, postanowiłem czym prędzej "nawrócić" perwersyjny Organ i wyprostować mu jego poglądy. I tu kolejna porażka przyprowadzająca statystycznego komendanta (w tym przypadku — mnie) o nerwowy skręt kiszki. Nieopatrznie przedstawiłem się, że jestem z Gdańska, z ZHR-u itd. Samo słowo "Gdańsk" wywołało u Organu swoisty odruch psów Pawłowa — plując się i śliniąc począł zalić się na gdańskich skautów, podkreślając raz jeszcze, że zgody nie wyrazi... W tym miejscu kończy się moje sprawozdanie. Czytelników uspokoić pragnę, że leśniczego "nawróciłem" i zgodę uzyskałem (nawet pomógł mi dopełnić formalności w nadleśni-

ctwie i Sanepidzie). Pozostaje jednak smutna refleksja...

Wiele się ostatnio mówi o budowaniu obrazu naszej organizacji w społeczeństwie. Wydaje się na seminaria ogromne pieniądze (nasze składki!). Instruktorzy łamią sobie głowy, kombinują w samorządach lokalnych, urzędach miejskich i innych podobnych instytucjach. Zapominamy wszyscy o jednym, ważnym aspekcie całej sprawy — zacznijmy budować image ZHR-u od siebie, od własnych drużyn, obozów, zimowisk i biwaków. Nie wiem, czy "palenie za sobą mostów" w szkole, u leśniczego, w Sanepidzie jest pomaganiem sobie nawzajem w organizowaniu czegośkolwiek. Wspaniałym pomysłem (Magdy Ka) jest stworzenie listy miejsc, gdzie pojechać można na zimowisko czy obóz. Wystarczy jednak jeden nieodpowiedzialny komendant lub komendantka, by o danym miejscu można było tylko zapomnieć!!! Z tego też powodu nie podaję do publicznej wiadomości swoich kontaktów i myślę, że nie zrobiłby tego każdy trzeźwo myślący i dbający o interesy własnej drużyny jej wódz. Nie chciałbym, by zabrzmiało to nieskromnie czy pysznie, lecz zorganizowałem już trzy zimowiska i dwa obozy, po zakończeniu których drużyna nasza zapraszana była w dane miejsce ponownie. Wiem także, że jest tak w większości naszych drużyn. Wystarczy jednak, jak już mówiłem, jeden wybrzyk... A i wtedy,

czy nie można przeprosić, wysupłać z kasy drużyny na "małe conieco" (nie mylić z przezroczyście ciecżą w półlitrowej butelce)? Czy po skończonym zimowisku tak trudno jest zostawić jakiś "dowód wdzięczności" lub coś w tym stylu?! Czy nie można pokazać dzieciom pani dyrektor (o dzieciakach innych mieszkańców nawet nie wspominam) tego, jak żyją i co jedzą harcerze?!

Kochane Druhny, Drodzy Druhowie! Każda i każdy z nas pragnie, by za pięć lat możliwe było jeszcze zorganizowanie obozu lub zimowiska. Dołożymy starń, by Chorągiew Pomorska ZHR znana była w urzędniczych środowiskach jako PARTNERZY, nie zaś jako nieodpowiedzialne dzieciaki, którym ciągle wybaczać trzeba drobne błędy i niedociągnięcia. A może warto przygotować specjalne zajęcia na kursy drużynowych i zastępowych na ten temat?!

"Jak sobie pościelesz, tak się wypiszesz"... i nie tylko TY ! ! tym powiedzeniem ludowym kończę życząc wszystkim, by nie musieli przekonywać leśniczego czy dyrektora, że " nasza drużyna jest lepsza i bardziej odpowiedzialna niż tamci".

PUZI

*pwd. Tomasz "Puzi" Puzyn HQ
jest od trzech lat drużynowym
28 GDH "Wilki"*

Co myśli harcerka o pewnym Marku?

Od dziecka zaczytywałam się w książkach opisujących podróże morskie, piratów, odkrywców nieznanych lądów. Bliskie były mi postacie Tomka Wilimowskiego, Kolumba, Michała Czajkowskiego... Najbardziej jednak fascynowała mnie postać Marco Polo. Jak już ktoś mnie fascynuje, to nie jest to byle kto. Taki był właśnie Marco.

Był on człowiekiem bystrym, inteligentnym, o nienasyconej żądzy poznania. Poza zwykłą ciekawością oczekiwał spełnienia dziecięcych marzeń za wzór obierając sobie ojca i wuja: kupców — podróżników. Wszystko układało się po jego myśli, jednak w głębi duszy pozostał nieszczęśliwym, ponieważ już w wieku lat 17-tu wkroczył w dorosłe

życie. Długoletnie podróże wyrobiły w nim wytrwałość, hart ducha, silną wolę, które to cechy nie raz pomagały mu w pokonywaniu licznych trudności. Dzięki swej pomysłowości doskonale radził sobie z problemami, jakie stawały mu na drodze. Jego odwaga pomagała mu w osiągnięciu postawionych celów. Marco czerpał wiele korzyści ze swych podróży: pieniądze, ciekawe przygody, piękne kobiety... Jednak największa "korzyść" to sława, która po nim pozostała i wiele ciekawych, przez niego odkrytych zakątków na kuli ziemskiej.

Może warto o takim Marku pomyśleć?

Kaśka



ZHR

Referat • Wschód •

Podreferat "Litwa"

Praktycznie niemal równoległe z utworzeniem ZHR powstała w nim komórka zajmująca się działalnością na terenach dawnych Kresów RP — Referat "Wschód". Szybko okazało się, że największy zasięg i szanse powodzenia ma działalność referatu na Litwie, gdzie ludność pochodzenia polskiego stanowi prawie 10 % ogółu.

Praca na Litwie okazała się być niezmiernie atrakcyjną i to z różnych przyczyn: jednym z powodów była samodzielnosc i odpowiedzialność, innych cieszyła możliwość prowadzenia pracy z ludźmi, dla których nasza oferta jest praktycznie jedyną alternatywą dla bierności i nudy. Na innych bardzo silnie oddziaływał sam teren — wszak Wileńszczyzna to okolice bliskie chyba wszystkim Polakom i nierozdzielnie związane z historią naszej Ojczyzny. Innych wreszcie ekscytował aspekt związany z nieustannymi emocjami na granicy, kłopotami z prawem do Polski, cenami i towarami z innej epoki, odmiennością kulturową i polityczną.

Nie zajmując się jednak motywacją osób pracujących na Litwie trzeba stwierdzić, że owocem tej działalności stał się Związek Harcerstwa Polskiego na Litwie — samodzielna, zarejestrowana i legalnie działająca organizacja harcerska. Liczy ona obecnie około 500 osób skupionych w 24 drużynach działających w okolicach Wilna, Trok i Solecznik. Tym, którym liczebność tej organizacji nie wydaje się być zbyt wielką, warto napomknąć, że litewskie organizacje skautowe do tej pory są w powijakach, choć nie są przeciw organizacjami mniejszościowymi, w przeciwieństwie do ZHPnL i cieszą się poparciem wielu sił społecznych na Litwie.

Przez pięć lat środowiska harcerskie z całej Polski (nie tylko z ZHR, bo również z ZHP oraz "Leśnej Szkołki") budowały od podstaw drużyny, szkoliły kadrę, organizowały wycieczki, biwaki, pierwsze obozy, jednocześnie zwiedzając Wileńszczyznę i nie tylko (np. uczestnicząc ze swymi podopiecznymi w atrakcyjnych wyjazdach zagranicznych).

Obecnie, gdy istnieje już samodzielny ZHPnL, rola instruktorów z Polski ogranicza się do pomocy poszczególnym środowiskom, udzielania wskazówek a nie wyręczania, współorganizacji a nie robienia wszystkiego za harcerzy z Litwy. Tegoroczna akcja zimowa pokazała im, że skończył się już okres "brania", że oto nadeszła pora na samodzielne kroki.

My jednak nadal jesteśmy potrzebni, jako doradcy, współorganizatorzy, osoby, które pochwalą, ale zganią kiedy trzeba, zaaprobują ale niekiedy poprawią. Poza tym istnieje wiele środowisk, które chcą założyć drużyny harcerskie, niezbyt wiedząc jak.

Każda osoba, która chce się włączyć do pracy na Litwie, której nie jest obojętny los naszych rodaków na Wschodzie, która czuje,

że jest w stanie pomóc, będzie mile widziana! Pracy starczy dla wszystkich, a jest to praca niezwykła — praca z ludźmi, którzy czekają na Waszą pomoc, którzy każdy pomysł przyjmują z entuzjazmem, którzy cieszą się, że ktoś chce coś dla nich zrobić. Są to ludzie, którzy przychodzą na zbiórki (zwłaszcza na wsi) ze stuprocentową frekwencją, bo nie wybierają między harcerstwem a telewizją czy video. Oni wybierają między biernością i aktywnością, między apatią a działaniem, między wegetacją a życiem. Są to ludzie, którzy chcą przestać się wstydić, że są Polakami — dlatego też aktywnie uczestniczą w tym, co się im proponuje. To ludzie, którzy mówią to co myślą wprost i bez ogródki, szczerze.

Na Litwie spotkacie się z zainteresowaniem, życzliwością, ogromnymi chęciami i oczekiwaniami. Będziecie widzieli jak Wasza praca przynosi owoce, a Wasz trud procentuje. Czy może być większa satysfakcja dla instruktora? A drużyna, która weźmie udział w pracy na Litwie ma okazję do wyjazdów zagranicznych, do gier i zabaw ze swoimi rówieśnikami, do naučenja czegoś swoich kolegów z kresów, wykazania się braterstwem i chęcią pomocy. To rewelacyjne pole działań metodycznych drużynowego — wiem, bo sprawdziłem.

Wzięcie na obóz zastępu ze Wschodu wpływa mobilizująco na uczestników, uczy tolerancji, koegzystencji, pobudza do zdrowej rywalizacji, inspirowa, pomaga zrozumieć, że to nie "Ruscy", tylko ludzie tacy sami jak my, borykający się na co dzień ze znacznie większymi problemami niż rówieśnicy w Polsce.

Przyda się zatem każdy: drużyna, która chce zająć się opieką nad wybranym środowiskiem, instruktorzy lub instruktorzy chcący w miarę możliwości pomagać w kształceniu kadry ZHPnL, drużyny chcące zorganizować biwak lub obóz na Litwie lub chcące przystąpić do swego obozu stały czy wędrowny kilka osób z Kresów. Potrzebni są także Ci, którzy pomoc mogą jednorazowo, np. przy organizacji majowego zlotu ZHPnL, czy w roli wizytatorów obozów letnich na Litwie.

Czekam na Was i Waszą pomoc.

*komendant podreferatu Litwa
pwd. Zygmunt Trzebiatowski
81-088 Gdynia; ul. Zbożowa 4/63*

ROZGADANA ĆWIKŁA

Spotykamy się by porozmawiać. Wymieniając poglądy na nurtujące nas pytania i problemy myślimy nad nimi w dwójnasób. Raz słuchając, co inni mówią, drugi raz myśląc, co im odpowiedzieć. Z całą pewnością istnieje sporo problemów, przed którymi stajemy my sami i stajemy nasi podopieczni w drużynach dość często. Jedne dotyczą życia i nie da się od nich uciec w żaden sposób, można tylko udawać, że ich nie zauważamy. Na inne zdecydowaliśmy się sami wstępując do harcerstwa, zostając członkami ZHR-u. Na pierwszy ogień poszły te właśnie problemy — harcerskie.

W Gdyni, w hospicjum przy kościele NMP (to tam, gdzie odbywają się gdynskie msze harcerskie) już dwukrotnie spotykaliśmy się w gronie wędrowniczo — instruktorskim, by przedyskutować — 15 stycznia — 10 punkt Prawa Harcerskiego i jego skutki oraz — 19 lutego — religijność w ZHR-ze w kontekście pytania o tolerancję. Przedyskutowywanie to w moim mniemaniu taka forma dyskusji, gdy mówimy to co myślimy, polemizujemy, lub wspieramy czyjeś wypowiedzi. Ale przede wszystkim słuchamy, gdyż każdy, nawet młodszy od nas, mogą powiedzieć zdanie godne zapamiętania. I jeżeli drużynowa czy drużynowy jest na takim spotkaniu, to — jak w dyskusji o alkoholu — słyszy z jednej strony takie argumenty jakie może usłyszeć od swoich dorastających harcerów bądź harcerzy, a z drugiej strony słyszy, co na to można odpowiedzieć. Zgodzi się z tym, może dopowie coś swojego i w efekcie nie zbaranieje gdy ktoś wyskoczy nagle z takim tekstem.

Ideą naszą jest jednak byśmy jak najwięcej dyskutowali, tak więc na tych dwóch spotkaniach nie poprzestaliśmy. Po pierwszym zrobiliśmy miniankię prosząc o napisanie, co warto poruszyć w przyszłości. Cały czas jesteśmy otwarci na nowe propozycje.

No i jeszcze "Ćwika a sprawa dyskusji". Chcielibyśmy, aby po takiej pogawędce znalazł się ktoś, kto napisze co było, co sądzi na zadany temat itp. Dziś dwie takie wypowiedzi.

Szymon

Natura ludzka nie należy do stałych, więc jak się złapie palec, chwytą się całą ręką. Innymi słowy, od lampki szampaństwa się zaczyna a potem kończy się na czystej wódce i to w różnych (nie zawsze toastowych) ilościach.

Wbrew ogólnie utartym poglądom alkohol nie leczy, a przynajmniej nie w ilościach, które są pijane w co niektórych domach. We wszystkich lekarstwach na podbudowanie alkoholu jest on w śladowych ilościach lub używa się go w aptekarskich ilościach. Oczywiście nie takie picie alkoholu jest zabronione.

Jednym z najmocniejszych moich argumentów jest pozytywne oddziaływanie mojej postawy abstynentki na otoczenie. przykładem danym przeze mnie na spotkanie w Gdyni jest historia przesyła za granicą. W towarzystwie, którego wcześniej nie spotkałam, w trakcie imprezy nie mówiąc nic, ze jestem harcerką po prostu nie piłam alkoholu. Znajac towarzystwo z opowiadań kuzynki wiedziałam, że należało ono do bardziej "trunkowych". Mimo, iż na imprezie było bardzo dużo alkoholu, ze zdziwieniem zauważyłam, iż wszyscy sączą te same drinki, a alkohol jak stał tak stoi. Wszyscy świetnie się bawiliśmy i z imprezy nikt nie wyszedł nawet podпиты. Oczywiście wszyscy próbowali wyciągnąć ode mnie czy składałam śluby i z jakiego innego powodu nie piję. W odpowiedzi dawałam tylko przykład mojej kuzynki, która jest wegetarianką tylko dlatego, że tak chce, mimo że wszyscy się jej okropnie dziwią i każdy chce jej wci-

TEMATY ZAPROPONOWANE PRZEZ WAS:

1. Czy harcerz może być donosicielem?
2. Humanitarna postawa harcerza? Biedota na ulicy, jak się zachowywać?
3. Koedukacja w ZHR?
4. Koedukacja — stosunki między drużynami męskimi i żeńskimi - chłopcy i dziewczęta na obozach: co zrobić żeby było normalnie?
5. Stosunki damsko-męskie czyli o koedukacji i seksie.
6. Wychowanie seksualne w drużynie.
7. Religia w ZHR? Wpływ na regulamin stopni harcerskich.
8. Stosunek do Boga i religii — czy jesteśmy (mamy być) organizacją mocno związaną z Kościołem? Czy mamy być tylko dla katolików?
9. Jak sobie radzić, gdy rodzic sobie nie radzi, a zdarza się, że nas prosi o pomoc?
10. Stosunek do innych organizacji harcerskich w Polsce (zjednoczenie). x 2
11. Świadomość przy składaniu Przysięgi: składa się je w wieku 13-14 lat, prawie zupełnie automatycznie, potem dopiero wątpliwości i dylematy (choćby właśnie sprawa alkoholu).
12. Miłość bliźniego w układach: przelotowy - podwładny. Partnerstwo czy rozkazdy?
13. Pić czy nie pić — temat niewyczerpany.
14. "...Czysty w mowie i uczynkach..." - konkrety.

DLACZEGO JESTEM PRZECIWKO
LAMPCE SZAMPANA
NA SYLWESTRA?

nać ka-
mie li
wszyscy
do mnie
nego drinka

jest bardzo pozy-
mimo że Michu zbyt
piłam jakiś tam alkohol

Bez tego, moi drodzy niezdecydowani harce-
rze, można naprawdę świetnie żyć. Mimo iż okazji jest naprawdę mnóstwo, nie ciągnie mnie aby posmakować np. słynnego Malibu. A toasty na Sylwestra i z okazji innych uroczystości nie stracą na znaczeniu jeśli nie będą wzniesione alkoholem, bo przecież liczy się intencja toastu, a nie to czym go wznosimy...

Jesteśmy naprawdę nieliczną grupą młodzieży, która świadomie zrezygnowała z tego, co jest największą plagą Polski. Dlaczego mielibyśmy być tacy sami jak wszyscy wokół nas? W końcu staramy się pić wzwyz a nie równać do szeregu...

PHM. JOANNA RUDNIE

JAK TO JEST Z TĄ TOLERANCJĄ?

W niedzielę 19.02 odbyło się spotkanie dla harcerów i harcerzy zainteresowanych naszym ZHR-em nt. miejsca religii w Związku. Trochę pod kątem Zjazdu, a trochę dlatego, że problem ten ludzi nurtuje. Temat jest rozległy i dotyczy takich rzeczy: brzmienia roty Przysiężenia, zapisów statutowych nt. otwartości światopoglądowej, praktyk działania w Związku i in. Byłem jedną ze stron, natomiast stroną mi przeciwną reprezentował dh Michał Butkiewicz "Karszun" z Bydgoszczy. Był poproszony o wystąpienie jako osoba, która nie kryje swojego przekonania o potrzebie dookreślenia się ideowego ZHR a siebie nazywa "instruktorem katolickim".

Cała rozmowa wykazała tylko jedną rzecz — różnie patrzymy na cechę człowieka jaką jest jego wiara. Dla człowieka wierzącego osoba niewierząca jest gorsza. Na czym to w praktyce ZHR-u polega? ZHR to taka umowa ludzi go tworzących, że będą starali się być pogodni, prawdomówni, rycerscy, oszczędni, ofiarni itd. Wg Karszuna też umawiamy się, że będziemy służyć Bogu, co zgodnie jest z odwieczną tradycją skautingu. Pomijając to, że skauting od tamtej pory mocno się zmienił i to akurat nie tak jak nam by to odpowiadało, to świat też się zmienił. W całym cywilizowanym świecie człowiek to z jednej strony to jaki się urodził (wysoki lub niski, biały, czarny lub żółty czy nawet Żyd, zdrowy czy chorowity, kobieta czy mężczyzna itd.), a z drugiej strony jaki jest (miły czy nie miły, prawdomówny czy kłamca, sknera czy hojny, szlachetny czy cyniczny). Całe prawo harcerskie dotyczy tego jaki człowiek jest — jeżeli będzie odpowiednio wychowywany i będzie chciał być takim, jakiego określa się mianem "dobry" to będzie mógł starać się być prawdomówny, rycerski, oszczędny i in. I cała tragedia ukrytej nietolerancji religijnej (tej która nie mówi, by zabijać innowierców, ale tej spychającej ich do roli "gorszych") tkwi w tym, że dla katolika brak wiary jest taką samą rzeczą jak rozrzutność, nieszczerłość itd. Jest przejawem ułomności jednostki w takiej mierze, że należy uznać iż jedynym ideałem człowieka jest człowiek wierzący w Boga. I dlatego można umówić się, że tych gorszych przyjmujemy (np. do ZHR-u) tylko gdy zaakceptują wyższość naszej postawy i będą dążyć do celu jakim jest pełna wiara, najlepiej taka jak nasza.

Wielu z Was oburzy się teraz, że tak nie myśli. Że to nie jest dla Was kwestia "lepszego lub gorszego". Że po prostu uważacie iż posiadanie Boga, to posiadanie tego wszystkiego, co dla Was stanowi sens życia, istnienia, co daje radość z każdego dnia i wieczoru, pozwala bardziej się cieszyć i mniej smucić, co jest niezastąpione. Musicie tak myśleć, bo trudno

żeby człowiek wierzył w coś, co nie jest w jego mniemaniu lepsze od innych "dostępnych" światopoglądów. I w takim razie naturalnym i obiektywnym wydaje się Wam, iż osoba w Boga nie wierząca jest o ten wspólny element uboższa. Uboższa i nic więcej. Wstępując do ZHR-u ma szansę się ubogacić i przecież nic na tym nie straci, a może tylko zyskać. I tu tkwi największa pułapka. Czy dając szansę murzynowi być białym ubogacie go o to wszystko co Wam, jako białym, wydaje się tylko Waszym przywilejem? A czy dając homoseksualności szansę stania się "normalnym" dacie mu coś czego on nie miał? Czy może chcielibyście dać szansę kobiecie na bycie mężczyzną lub odwrotnie formułując tezę o wyższości którejś płci?

Otóż różność wiary nie może być stawiana w jednym rzędzie z innymi przykazaniami prawa harcerskiego dlatego, że należy do tej części osoby, która jest niezależna od decyzji podjętej w momencie składania Przysiężenia — uwierzę, będę służył, będę lepszy. Tak się nie da. I nie można też mówić, że brak wiary w Boga wyklucza wiary w wartości duchowe, bo tak może powiedzieć tylko ten, dla kogo Bóg jest równoznaczny z nimi. Ale to przekonanie, że inni czegoś nie mają to nie stwierdzenie obiektywnego faktu tylko wyraz swoich przekonań, swojej wiary.

Dlatego uważam, że ZHR nie powinien się wobec tego zawężyć tylko do ludzi wierzących lub "poszukujących", którzy takie rozwiązania religijne jakie się w ZHR-ze promuje zaakceptują? "Skoro przez zakaz picia alkoholu straciłmy tytuł wartościowych ludzi i ZHR istnieje, to nic się nie stanie jak odepdzie jeszcze paru". Z kilku przyczyn, z których podstawową jest chęć wychowania pełnowartościowych członków społeczeństwa (co instruktorzy ZHR deklarują). Problem np. ludzi z innym kolorem skóry jest nam jeszcze obcy, bo mimo iż widzimy ich w telewizji, to nie stykamy się z nimi na co dzień. Nie są lepsi od nas w polskiej rzeczywistości. Osoby nie wierzące w Boga są natomiast obecne w naszym kraju w sporym procencie. Stykamy się z nimi. Jeżeli zaszczepić będziemy w naszych wychowankach poczucie uzasadnionej wyższości nad "innowiercami" to tylko jeden krok będzie dzielił ich (i nas) od szkanowania tych niewierzących. Wtedy, gdy będą lepsi w pracy, będą ciekawsi towarzysko, odbiją nam dziewczynę. Jeżeli tworząc coś tak wzniosłego ideowo jak ZHR nie potrafimy ukryć, że niewierzący są dla nas równi kłamiącym, rozrzutnym, pijącym alkohol, że są gorsi czy tylko ubożsi, to może to my jesteśmy gorsi o brak fundamentalnej umiejętności rozumienia innych. A może podbudowując się swoją wiarą i jej "jakością" czy "bogactwem" rekompensujemy swoją małość?

Chciałbym jeszcze zwrócić uwagę na to, jak słowa używane na określenie osób negujących istnienie Boga funkcjonujące w naszej cywilizacji podkreślają tę wydumaną "ubogość" tychże. NIE-wierzący, A-teista — to efekt przekonania wyższości, iż np. ateści odrzucają coś, co jest. Czyli jak gdyby sami stawiają się na pozycji uboższych. Czy tak jest naprawdę?

Szymon Bzoma

A WIĘC RAZEM!

Ja także jestem za tym, aby robić wspólne zloty harcerek i harcerzy. Wierzę w to, że takie wspólne spotkania to wzajemna mobilizacja, poznanie się, integracja, budowanie poczucia jedności (i siły), wzmocnienie harcerek i harcerzy (instruktorek i instruktorów), wreszcie choć to może brzmieć górnolotnie, wychowanie do współpracy pięci przyszości.

Chciałabym, aby dziewczyny patrzyły na harcerzy i mówiły z dumą "nasi chłopcy, czyli pomocne, dżentelmeńskie ramię ze strony chłopców, a jednocześnie aby chłopcy widzieli w dziewczętach partnera do wspólnego działania. Chciałabym, abyśmy wszyscy poczuli się silniejsi jako członkowie Okręgu Pomorskiego ZHR, żebyśmy mieli poczucie, że jesteśmy razem, że czegoś się nawzajem od siebie uczymy, że dzielimy się zarówno obowiązkami jak i sukcesami.

Jeśli takie cele będzie spełniał przyszły zlot, to jestem za. Niestety ostatni zlot nie spełnił zadania, które Pimppek w swoim artykule określił jako "zrobić wspólnie, a przy okazji dobrze". Ku przestrodze organizatorów następnego zlotu pragnę przypomnieć parę spraw, które wówczas skłoniły mnie do innej konkluzji: "nie robić wspólnie, bo nie jest dobrze".

Najpierw o przygotowaniach: W planowaniu jesteśmy naprawdę niezli. Chłopcy są nawet bardzo dobrzy, bo jak mnie się wydaje puszczają na tym etapie wodze fantazji. Powstał więc pomysł, aby zlot był taki, jakie bywają na Zachodzie: ogromna ilość atrakcyjnych pozycji (warsztatów), doskonała łączność (CB-radio itd.), gazeta, konferencja prasowa, szeroka kampania reklamująca zlot.

W miarę konkretyzowania planów coraz więcej pozycji odpadało, bo nie było pieniędzy (to nie Zachód), chętnych do robienia, czasu. Potem na zlocie okazało się, że:

- jedynym patrolem łączniczek rozprawdzającym przybywające na zlot ekipy był zastęp harcerek, który przez pół nocy biegał od sztabu do miejsc biwakowych
- że bilety na przygotowane warsztaty (które trzeba było sprawiedliwie podzielić na około 500 uczestniczących w zlocie osób) dzieliła instruktorka — członkini komendy do 3 nad ranem.
- że herbata na śniadanie (za którą według podziału zadań odpowiadał chłopcy) nie jest zrobiona, podczas gdy w "pubie" (zorganizowanym przez potrzebującą wsparcia drużynę męską) można było kupić nie tylko herbatę, ale i soczek i colę
- że mało kto z obecnych na zlocie instruktorów czuje się odpowiedzialny za jego przebieg
- że podczas seansu kinowego (to jedna z tych atrakcji, które wypaliły) chłopcy nieoczekiwanie organizują spotkanie instruktorów i nie zapraszają dziewczyn — bo przecież "nie oglądają film"

— że część instruktorów nocuje na terenie bazy w Potęgowie w towarzystwie swoich dziewczyn (nie harcerek).

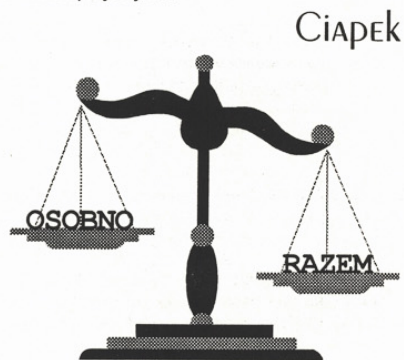
Wracając do propozycji Pimpka.

Trzeba bardzo uważać, aby wspólne działanie (gdańskich hufców) rzeczywiście zbliżyły do siebie harcarki i harcerzy. Jeśli chodzi o decyzję o oddzielnych zlotach to takowej nie było. Był natomiast niesmak na skutek tego o czym wspomniano wyżej. Były wątpliwości czy umiemy i chcemy razem.

Czas go rany, a nadzieja jest matką... nas wszystkich.

Teraz jest decyzja - instruktorki na zbiórcę 14.1 w Wejherowie zadecydowały o wspólnej organizacji zlotu Pomorskich Chorągwi ZHR i zobowiązały Gdański Hufiec Harcerek "Więźba" do podjęcia działań w tym kierunku.

Życzymy organizatorom, aby nie powtórzyły się błędy sprzed 2 lat i wszystkie czujemy się odpowiedzialne za przyszły zlot.



A'propos zlotów...

Zwykle jesteśmy bardzo ambitni, dlatego z wielką ochotą deklarujemy się, że zorganizujemy "wielką imprezę" w stylu "zlot dla skautów Bałtyckich". Potem jednak przychodzi tzw. proza życia. Okazuje się, że nie mamy czasu, ochoty angażować się w wielkie przedsięwzięcie, i że jest nas za mało. "odwalamy" więc kolejną imprezę, a potem przychodzi czas na gorzkie refleksje i wyciąganie wniosków. Nauczmy się, proszę, Przeliczać nasze siły na zamiary, nie hołdujemy starej tradycji polskiej "zastaw się, a postaw się" i zastanówmy się, czy naprawdę jesteśmy w stanie zorganizować bardzo dobry zlot "dla skautów bałtyckich" (bo jeżeli ten zlot ma być tylko dobry, to może lepiej zrezygnujemy). Mówiąc krócej proponuję abyśmy skupili się na jakości naszej działalności, a nie na jej ilości i spektakularności.

phm. Magdalena Iwulska

PONTONEM PRZEZ RADUNIĘ CZ.1

2 lata temu wraz z przyjacielem wyruszyliśmy na jedyną górską rzekę na Kaszubach, niestety próba przepłynięcia Raduni skończyła się niepowodzeniem, ponieważ uszkodziliśmy ponton. Postanowiliśmy ponownie zmierzyć się z tą rzeką zeszłej jesieni, zaczynając od miejsca poprzedniej katastrofy. W wyprawie wzięli udział harcerze z 30 GDH i 36 SDH.

Wszystko zaczęło się na dworcu kolejowym w Sopocie. Gdy ulice naszego miasta tonęły jeszcze w ciemnościach, na dworzec, chyłkiem przemykały pierwsze sylwetki z wiosłami w dłoniach. Nikt z nielicznych przechodniów nie sądził nawet, że za dwie godziny będą oni pokonywać nurt Raduni.

Wystartowaliśmy z Babiego Dołu. Zaś jako punkt końcowy obraliśmy sobie elektrownie wodną w Borkowie. Trasa wydawała się w sam raz na jeden dzień. Jednak rzeka okazała się o wiele trudniejsza niż się spodziewaliśmy.

W zimny jesienny poranek rozłożyli pontony i przygotowali sprzęt do dalszej drogi. Wiedzieli, że muszą zabezpieczyć rzeczy przed zamoknięciem. Kilka następnych godzin mieli spędzić na wodzie. Jeszcze ostatnie rady, jak płynąć żeby nie rozbić się o wystające z rzeki konary, i ruszyli. Dla części z nich była to pierwsza taka wyprawa. Stąd też wynikały początkowe perturbacje. Jednak z każdym pokonanym metrem dochodzili do wprawy. Początkowo omijanie drzew i przenoszenie pontonu sprawiało im dużo frajdy. Przepłynięcie pod zwaloną olchą lub sosną wymagało nie lada zwinności. Człowiek musi

w takiej sytuacji schować się cały do pontonu, w którym znajduje się jego partner i duży plecak. Raz nawet taka operacja skończyła się kąpielą jednego z uczestników. Nurt spychał ponton a Karol w tym czasie gramolił się na drzewie i nie zdążył wskoczyć.



Od pasa w dół był mokry. Po godzinie płynięcia poczynali sobie na rzece już całkiem niezłe i wtedy właśnie nastąpił wypadek. Ponton, na którym płynął Adam i Marek, najechał na schowaną pod wodą gałąź i jego powietrzna komora została rozpruta na pięciu centymetrach. Szybko skierowali się ku brzegowi i po chwili byli już na stałym lądzie. Wszystko wskazywało na to, że tutaj zakończy się wyprawa a Radunia pozostanie nadal nieujarzmiona.

Z tej opresji wyszliśmy obronną ręką dzięki zaradności. W pobliskim gospodarstwie dostaliśmy klej i gumową łatę. Dziura została zalepiona a poton znowu sprawny. Podczas postoju widzieliśmy uciekającego łabędzia, który rozbił się o stertę gałęzi na rzece. Jak okazało się spłoszył go kajakarz płynący za nami.

Ruszając dalej nie wiedzieli jak długa droga przed nimi. Krótka wycieczka podczas odpoczynku nie dała odpowiedzi, ponieważ koryto rzeki było bardzo kręte. Dzielnie jednak wiosłowali do przodu licząc na rychłą metę.

Ząbek

**SKLEP
TURYSTYCZNO-SPORTOWY
KSIĘGARNIA TURYSTYCZNA
SERWIS NARTY-TENIS**

KOMPAS

Gdańsk-Wrzeszcz, ul. Miszewskiego 17 (róg Grunwaldzkiej)
tel. 41-29-86



GAWĘDA O... BRATERSTWIE

Dzień Myśli Braterskiej —
wyrzut sumienia czy pragnienie nie zrealizowane?

Temat braterstwa zawsze powraca w lutym ze zdwojoną siłą, a rocznica urodzin Pierwszego Skauta wydaje się być odpowiednią chwilą do refleksji nad tym pojęciem, co też czynimy. Wysyłamy zatem mniej lub bardziej oryginalne kartki z braterskimi pozdrowieniami, rozpalamy ogniska, myślimy, bratamy się...

A może my tylko przywołujemy braterstwo? Chcemy ten byt nieistniejący zakląć w kilku słowach i nareszcie uchwycić? Może wierzymy, że kilka prostych gestów sprawi, że chociaż było *Co* mało, od tej pory będzie więcej? Może po prostu chcemy "zaczarować" to słowo, zamknąć je w prosty schemat zachowań, słów i gestów, licząc, że to wystarczy, by czuć się dobrze i nie mieć wyrzutów sumienia, że Ono jest ciągle obok nas zamiast w nas?

A może jest tak, że pewnych rzeczy nie da się zamknąć w ramach słów? Może im więcej słów — tym mniej Braterstwa, im duszniej od zapewnień o tym, że jest — tym go mniej? Im więcej patosu — tym mniej Prawdy.

Szkoda, że gdzieś gubimy Braterstwo, zagadani, zajęci sobą. Głynie tak niepostrzeżenie, że nawet nie wiemy gdzie i jak go szukać. Wysyłamy więc ogłoszenia, że go poszukujemy i... wtedy już go na pewno nie znajdziemy. Ono bardzo lęka się hałasu, pustych słów i wykrzykników.

Jest zupełnie gdzie indziej: przykucnęło gdzieś przy palącym się ognisku wpatrzona w rozgwieżdżone niebo. Jest zawsze tam, gdzie wyciągnięta dłoń, zawsze jest w pobliżu tych, którzy mają otwarte oczy.

Kochani! Nie zaczarujemy tego słowa, nie oprawimy go w ramki i nie wysłamy w kopercie 22-go lutego, bo będzie to tylko 10 liter — nic więcej. A tylko my możemy wypełnić je treścią i nie tylko w ten jeden dzień — to się nie liczy...

Oderwijmy się więc na chwilę od swoich spraw, otwórzmy szeroko oczy i rozejrzyjmy się wokół siebie. A rękę wyciągamy z potrzeby serca, a nie z obowiązku — Ono brzydzi się fałszem...

archiwum

Zygmunt Trzebiatowski

CO PUZI MA WSPÓLNEGO Z WYWIERANIEM WPLYWU NA LUDZI?

Puzi w swym artykule uderzył w czuły punkt. Jednak nie ma co się obrażać, lecz trzeba sprawie się przyjrzeć. Otóż ostatnio pożyczylem od przyjaciół książkę **ROBERTA CIALDINI** pt. "WYWIERANIE WPLYWU NA LUDZI". Ten pan twierdzi, że istnieje sześć reguł, które stosujemy świadomie lub nie, gdy staramy się wywrzeć wpływ na inną osobę. Są to: wzajemność, konsekwencja, społeczny dowód słuszności, lubienie, autorytet i niedostępność. Do przypadku naszego leśniczego odnosi się zasada wzajemności.

Mówi ona, że zawsze powinniśmy stracić się odpowiednio odwzajemnić osobie, która nam dostarczyła jakieś dobro. Reguła ta ma bardzo duże znaczenie z dwóch powodów. Po pierwsze jest jedną z najbardziej rozpowszechnionych reguł postępowania na świecie (istnieje na równi w kulturach zachodu i wschodu). Po drugie jest tak silnie zakorzeniona w naszej kulturze, że przeciwstawienie się jej grozi potępieniem w swojej społeczności. Dzięki swej roli pozwala ludziom na rozwijanie kontaktów, wymian i transakcji. Jest więc pożyteczna.

Istnieje jednak pewne niebezpieczeństwo, że będzie stosowana przez oszustów. Działanie jest następujące. Najpierw oferują oni własną przysługę, zaś potem wyjawiają własną prośbę, która jest większa od poprzedniej przysługi. My, kierowani zasadą wzajemności często spełniamy ich prośbę. Wyjście z sytuacji jest uświadomienie sobie, że ten oszust nie zrobił nam przysługi, lecz manipuluje nami. Wtedy zasada wzajemności nie obowiązuje.

Jeśli chodzi o historię jaką opisał Puzi to zasada wzajemności została naruszona przez harcerzy i pan leśniczy wściekł się. Stąd tyle czasu zajęło załatwianie miejsca obozowego. Dla nas wniosek — odwzajemnijmy się za otrzymane dobro. Łatwiej będzie żyć. Zwłaszcza wtedy, gdy nawalimy nie wobec leśniczego, ale np. dyrektora szkoły, w której uczą się nasi harcerze. Tyle moralizatorstwa. Polecam Wam lekturę "Wywierania wpływu na ludzi".

CZUWAJ!

Ząbek

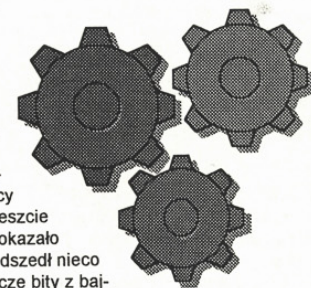
WYDZ. MECHANICZNY PG

— Lubisz bajki? Jeśli tak, opowiem Ci bajeczkę. Był sobie chłopiec, taki zwykły, zwyczajny jak wielu innych. Kiedy dorastał, zamarzył bardzo o przygodzie. Porwany fantazją zapragnął zrealizować swe marzenia i wybrał się w świat. To co wydawało mu się najbardziej niebezpieczne, wybrał bez namysłu. Zaczął studiować — nie muszę chyba dodawać, że na Politechnice.

Zewsząd szczyrzyły ostre zęby koła zębate (bo był to Wydział Mechaniczny), zginały go momenty i wprost ścinały z nóg siły tnące. Dotykały go wszędzie zimnymi mackami całki i różniczki i wciąż męźnie musiał stawiać czoła kolejnym wirusom komputerowym. Przedzierał się przez gąszcz kolokwiów przez pierwsze dwa lata, walczył samotnie jak Don Kichot z niewdzięcznymi i bezdusznymi wykładowcami — upiorami. Nie przesypiał nocy (niektórych) z nerwów, że tak mało czasu a tak dużo nauki, aż wreszcie wszystko musiał porównać do współczynnika bezpieczeństwa i... okazało się, że daleko mu do przekroczenia granicy wytrzymałości, lecz odszedł nieco od życia w świat iluzji zero-jedynkowej. Wciąż atakowały go jeszcze bity z bajtami, mnożyły się prawa z dowodami. Po pewnym jednak czasie to minęło, a na ich miejsce pojawił się nowy potwór szczyrzyący kły i zionący ogniem: praktyka zawodowa i brak czasu. Ściął to jednak jednym pociągnięciem myszy komputerowej i upaja się teraz wizją lenistwa na V roku. Nie wie jednak biedny, że czas przygody jest krótki i on sam jest potencjalną ofiarą dla przemysłu ciężkiego.

Bajka się już kończy a morał z niej taki: czy Ty też chcesz przeżyć przygodę? Nauczysz się wtedy, jak być Don Kichotem...

Jacek Chytko



INFORMACJE

14 lutego 1995

Powołanie 4 Gdańskich "Rosomaki"

w miejsce rozwiązanej tym samym rozkazem hufcowego 1 GHH — 4 Gdańskiej Gromady Zuchowej "Rosomaki". Drużynowym jest dh Andrzej Staliński.

16 lutego 1995

Inauguracyjne spotkanie

Komitetu Organizacyjnego Zlotu Harcerzy i Skautów Państw Nadbałtyckich. Odbędzie się na wyspie Ołowiance w bibliotece Centralnego Muzeum Morskiego. Powstały pierwsze propozycje komisji zajmujących się przygotowaniem, określono najbliższe cele, a szczegółów szukajcie u dhdh: hm. Macieja Karmolińskiego i hm. Michała Rzeziaka.

10 – 12 marca 1995

Ostatnie spotkanie

kursu drużynowych Pomorskiej Chorągwi Harcerów. W Wejherowie w Ośrodku Szkolno-Wychowawczym nr 1 na ul. Sobieskiego (za jednostką wojskową). Należy zabrać ze sobą 3 zł. za całość wyżywienia, śpiwór, obuwie zmienne, segregatory z notatkami i dużą agrafkę.

29 kwietnia – 3 maja 1995

Pięciodniowy kurs drużynowych.

Szkolenie to — dla wszystkich chętnych z Pomorskiej i Warmińsko-Pomorskiej Chorągwi Harcerzy ZHR, odbędzie się ma w formie jednorazowego, wyjazdowego spotkania (w planach sympatyczna szkoła w okolicach Elbląga). W czasie trwania kursu uczestnicy wezmą udział w zajęciach prowadzonych przez wybitnych i znanych instruktorów naszego związku (m.in. Canis, Poziomka, Jeleń, Pigulak i in.). Tematyka zajęć obejmować będzie zagadnienia z zakresu: prowadzenia drużyny, organizacji obozu, pracy z ludźmi i wielu innych ciekawych dziedzin. Zgłoszenia na piśmie, prosimy kierować do 20 marca 1995 roku na adres: **Zygmunt Trzebiatowski Gdynia ul. Zbożowa 4/63** lub **Maciej Starego Gdynia ul. Starowiejska 47a/1 tel. 20-52-88**

maj 1995

Biała Służba'95

w Czechach i na Morawach. Podharcistrz Marek Dworzyński rozpoczął rozmowy w tej sprawie z ambasadą Czech i ma nadzieję, że już wkrótce będzie mógł rozesłać konkretne informacje.

25 – 28 maja 1995

II Rajd Świętokrzyskiego Jelonka.

W rajdzie mogą uczestniczyć 5 – 12 osobowe patrole harcerskie i wędrownicze (żeńskie i męskie) posiadające kompletny ekwipunek. W programie dwudniowa wędrowka po Górach Świętokrzyskich wymagająca opanowania technik harcerskich, impreza na orientację, pionierka, konkurs kulinarny z ziół i quiz krajoznawczy. Wymagana harcerska postawa, humor i chęć do zabawy oraz wpisowe — 4 zł. od osoby. Zgłoszenia wraz z wpisowym przesyłać do 7 maja na adres **Grzegorz Wnuk P.O. Box 38; 25-602 Kielce 11 z dopiskiem "Rajd"; tel. kontaktowy (0-41) 66 21 16.**

12 lutego 1995

Rada Naczelna ZHR

podjęła decyzje o nieuczestniczeniu w tzw. "Światowym Zlocie Harcerstwa Polskiego" organizowanym przez ZHP, a mającym odbyć się w sierpniu w Świdrze. IV Zjazd Walny ZHR utrzymał w mocy tę decyzję RN. Sugeruje się jednocześnie by pojedyncze drużyny naszego Związku również nie brały udziału w tym zlocie.

10 – 11 marca 1995

Spotkanie Referatu "Wschód".

Odbędzie się w Warszawie w szkole dla dzieci niewidomych na ul. Zakroczyńskiej 6. Początek w piątek wieczorem, zakończenie planowane na sobotni wieczór. Zapraszamy wszystkich chętnych zainteresowanych pracą Referatu i ewentualnymi zmianami w jego organizacji.

21 – 23 kwietnia 1995

Piąty Zlot Baden-Powella.

Organizowany przez NIKH "Leśna Szkoła". W ramach Zlotu przewidziano grę terenową, kominek, polową mszę świętą, Festiwal Piosenki Harcerskiej i Zuchowej oraz seminarium instruktorskie nt. sytuacji między organizacjami harcerskimi a braterstwem. Do dnia **30 marca 1995** od Sekretarza Zlotu (phm. **Jolanta Kondrakiewicz — Gdańsk ul. Pomorska 16D/6; tel. 57 77 21**) należy przysłać zgłoszenie z podaniem nazwy drużyny (zastępu), osoby odpowiedzialnej, adresu kontaktowego, łącznej liczby osób, w tym liczby instruktorów oraz ew. liczby osób rezygnujących z noclegu w szkole. Do zgłoszenia dołączyć kserokopie dowodu uiszczenia opłaty zlotowej w wys. 5 zł. od osoby na konto: NIKH "Leśna Szkoła" BSRz Sopot 919575-273-271 z dopiskiem: "Zlot Bi-Pi". Rezygnacja z każdego noclegu obniża opłatę o 1,5 zł. Uczestnicy zgłaszają się na punkcie informacyjnym Zlotu przed kasami dalekobieżnymi na stacji Gdynia Gł. Os. dnia 21 kwietnia w godz. 15.⁰⁰ – 20.⁰⁰

29 kwietnia – 3 maja 1995

Impreza Wędrownicza.

Organizowana przez 50 GDH ma objąć kilkudziesięciu harcerzy w wieku 16-21 lat z całego ZHR-u. Plany ambitne i ciekawe — szczególnie dla osób nie przebywających codziennie nad morzem. Żadnych warsztatów, gier w stylu biegów patrolowych ("zaliczanie punktów") ale wymyślne torturowanie psychiczno – fizyczne biorących nierozważnie udział. Preferowane myślenie, praktyczne umiejętności i wytrzymałość na stresy oraz zmęczenie. Informacje dotrą do środowisk najpóźniej do końca marca. Zgłaszać chętnych do udziału zbytnio nie trzeba, termin i miejsce, do którego należy dotrzeć w następnym numerze Cwicky wraz z orientacyjnymi kosztami. Przydałoby się też kilka osób z Trójmiasta zainteresowanych przygotowaniem tej zabawy (jedno spotkanie organizatorów w formie biwaku pod koniec marca). Informacje u drużynowego 50 GDH — **pwd. Szymon Bzoma ul. Chylońska 199/22; 81-007 Gdynia; tel. (0-58) 23 70 63.**

6 – 16 sierpnia 1995

Kurs druž. zuchowych "Wilczek 1".

Organizowany przez Wydział Zuchowy GK Harcerzy w ramach zgrupowania obozów drużyn z Łódzkiej Chorągwi Harcerzy. Warunki uczestnictwa: ukończone 16 lat; zdobyty stopień wyw.; skierowanie od przełożonego. Przewidywany koszt ok. 50 zł. + koszty dojazdu (być może się zmniejszy). Zgłoszenia do 30 kwietnia na adres: **phm Adam Podczaski ul. Łucznicza 18; 94-234 Łódź; tel. (0-42) 34 77 90.**

SKLEP HARCERSKI "DZIUPLA"

oferuje pełen asortyment akcesoriów harcerskich, artykuły turystyczne oraz wybrane rzeczy z demobilu. Posiadamy także książki o tematyce harcerskiej, śpiewniki, kasety z piosenkami harcersko-turystycznymi i żeglarskimi.

Wykonujemy plakietki na zamówienie.

Prowadzimy sprzedaż hurtową i wysyłkową.

Zapraszamy od poniedziałku do piątku w godz. 12.00 – 18.00 i w każdą sobotę w godz. 11.00 – 14.00

Sklep Harcerski "Dziupla"
tel./fax 31 09 45

ul. Za Murami 2/10
80-823 Gdańsk

Redaguje kolegium w składzie: Halina Gotkowitz, Magda Iwulska (☎57 90 83),
Magda Kowerska, Magda Sadowska (☎72 56 78), Szymon Bzoma (☎23 70 63),
Zygmunt Trzebiatowski oraz Marek Zabkiewicz (☎57 05 39);
Adres do korespondencji: ☐ Gdańsk ul. Bydgoska 4/6

